Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
I strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 „ . . . . „ —.60
Reklamy — 5 „ . . . . „ —.40
Zwyczajne — 5 „ . . . . „ —.30
Cyfrowe — 5 „ . . . . „ —.70
Nekrologi — 5 „ . . . . „ —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 4.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 4.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 8.—
Zmiana adresu . . . . „ —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 277-88. ADMIN. 649-04

Nr. 195. Warszawa, Niedziela 27 Sierpnia 1933 r. Rok X.

Na powitanie Kongresu historyków.

Stało się dobrze, że uczestnicy Międzynarodowego Kongresu Historyków, zjeżdżający dzisiaj do Krakowa na zakończenie swych obrad, przybywają do tego w Polsce miasta, w którem przeszłość zyskała pełne zrozumienie swych wartości. Żadne miasto polskie nie ma za sobą tak różnorodnych jak Kraków kolei losów — od chwili wspaniałego rozkwitu poprzez głęboki upadek aż do szybkiego dźwignięcia się i przemiany w środowisko naukowe i kulturalne. Nie zostawiła też nigdzie w Polsce przeszłość w tym stopniu swych śladów co w Krakowie pod formą pomników i dzieł sztuki. Nie może wobec tego dziwić, że nigdzie w Polsce nie rozwinął się tak silnie kult przeszłości i nie wycisnął tak charakterystycznego piętna.

Ale ten kult historji, z którym uczestnicy kongresu spotkają się tu nie może i nie powinien być zrozumiany jako martwe zapatrzenie w przeszłość. Jest to natomiast żywa chęć wyzyskania dziejów dla użytku teraźniejszości w tem głębokiem rozumieniu, że nowe formy kultury powinny zawsze stać w związku z dawnemi.

W drugiej połowie XIX stulecia przychodzi tu do tak silnego rozwoju dziejopisarstwa, że rychło wyprzedza Kraków inne miasta polskie na tem polu. Wszystkie gałęzie nauk historycznych mają w Krakowie przedstawicieli, którzy prowadzą źródłowe badania nad dziejami politycznemi, sztuki, literatury i kultury polskiej. Organizują się niemal od podstaw bibljoteki, archiwa, muzea; otoczone zostają należytą opieką pomniki i zabytki sztuki; pielęgnuje się i wznawia dawne tradycje mieszczańskie i ludowe. Innym miastom polskim służy odtąd Kraków za wzór kultury historycznej.

Tkwił w tych poczynaniach przedewszystkiem pierwiastek patrjotyczny, by przez odsłanianie przeszłości narodowi rozbudzić w nim myśl o przyszłem wyzwoleniu. Ale jeśli gdzieindziej ideały te groziły skierowaniem badań na drogę emocjonalną, a nawet fałszowaniem prawdy historycznej, to przeciwnie w Krakowie posłużyły do wydoskonalenia metod i wyników nauki. Powstała głośna „szkoła historyczna krakowska", złożona z Szujskiego, Kalinki, Tarnowskiego, Bobrzyńskiego, Smolki, Zakrzewskiego i innych, która w oparciu o najnowsze wówczas metody badawcze, przedewszystkiem o krytykę źródeł i ścisłe sprawdzanie legend, głosiła prymat prawdy historycznej. W imię tego hasła śmiało wykazywała w naszych dziejach wszystkie momenty ciemne, wszystkie wady społeczne — choćby odkrycia takie miały dotknąć boleśnie współczesnych. Wychodziła bowiem z założenia, że naród musi znać własne błędy, by móc ich uniknąć w przyszłości, że jeżeli kiedyś dojdzie do własnego politycznego bytu, to dla kierowania sobą potrzebną mu będzie znajomość prawdziwej historji.

Z czasem mimo ostrych i zresztą jednostronnych krytyk, poglądy szkoły krakowskiej zostały przyjęte przez całe społeczeństwo. Ich rzekomy pesymizm okazał się trzeźwością, ich rzekomo zbytnia surowość głęboko pojętym patrjotyzmem. Weszły także te poglądy do nauki, gdzie dziś stanowią chlubny dorobek. Lekceważona przez niejednych zasada, że „historja jest mistrzynią życia" zwyciężyła tu raz jeszcze.

W żadnym razie nie można tego uważać za przypadek, że poglądy szkoły historycznej krakowskiej szły w łączności z hasłami t. zw. pracy organicznej, urzeczywistnianemi przez stronnictwo konserwatywne w ówczesnej Galicji. Ścisłemi węzłami łączy się szkoła historyczna krakowska z tą partją polityczną, która głosiła realizm, krytycyzm i umiar w swym programie. Posiadając przez pół wieku decydujący wpływ na rządy w Galicji stosowali Stańczycy wobec społeczeństwa niejedną zasadę i doświadczenie, wysnute z badań szkoły krakowskiej. Zyskali pod niejednym względem w jej programie historycznym silny podkład dla swych idei politycznych. A współżycie to było jeszcze bliższe przez fakt, że wielu uczonych-historyków ze szkoły krakowskiej brało udział w życiu politycznem. Historyków zajmujących się czynną polityką widzimy wówczas jako posłów w parlamencie i sejmie krajowym, jako kierowników naczelnych i jako publicystów. I im bardziej oddalają się czasy owe, tem wyraźniej widać, że ścisła współpraca historji i historyków z polityką i mężami stanu (a nawet zespołenie tych wartości w jednej osobie) wydało jak najlepsze rezultaty.

Na uroczystości otwarcia w Warszawie Kongresu Historyków odgraniczył p. premjer Jędrzejewicz badaczy prawdy historycznej od polityków i mężów stanu. „Jedni — mówił — zwróceni są myślą i wysiłkiem ku przeszłości. Drudzy co historję żywą tworzą, wzrok mają zwrócony ku przyszłości. Jedni drogą żmudnych badań, drudzy drogą niezbadanej intuicji dochodzą do wiedzy".

P. premjer nie dodał jednak, że odsunięcie historji od życia i zwrócenie jej jedynie ku przeszłości grozi zatraceniem społecznego celu historji. Właśnie przykład szkoły historycznej krakowskiej uczy, jak rozumnie wyzyskiwać można prawdę historyczną dla doskonalenia społeczeństwa, a tem samem dla przyszłości. Mężowie stanu, którzyby odsunęli od siebie doświadczenie historyczne uczyniliby to ze szkodą dla siebie i dla swego narodu.

W tem głębszem rozumieniu zadań i celów historji, witamy uczestników Kongresu.

Z obrad Kongresu historycznego.

Tygodniowe obrady kongresu historycznego dobiegają w dniu jutrzejszym, w niedzielę, swego końca. Zainaugurowane w poniedziałek wielkiem zebraniem plenarnem, na którem obecnych było zgórą 1000 osób, toczyły się obrady z niesłabnącem zainteresowaniem i z bardzo żywym udziałem przez cały czas, mimo wielkiej liczby referatów i zajęcia przez nie prawie całego czasu, jaki w ciągu dnia zostawał uczestnikom do dyspozycji. Nie tylko jednakże co do liczb kongres znaznaczył się dodatnio, doskonały był również poziom ogromnej większości referatów. Już na posiedzeniu inauguracyjnem przykuły uwagę słuchaczów wśród trzech wygłoszonych referatów zwłaszcza dwa, mimo skrócenia ich wobec posuniętego czasu, tak treścią jak formą, a to odczyt głośnego bizantynisty francuskiego prof. Diehla o aktualnych problemach historji Bizancjum i rektora St. Kutrzeby o zasadach autorytetu i wolności w dziejach państw europejskich. Trudno tu oczywiście przechodzić kolejno tygodniowe obrady 15 sekcyj i 13 komisyj specjalnych Kongresu, trudno nawet o kompletną charakterystykę prac przedstawionych przez poszczególne delegacje. Nie ulega żadnej wątpliwości, że z delegacyj obcych pryncypalne miejsca zarówno co do ilości, jak i wartości przedstawionych prac zajęły delegacje francuska, włoska (najliczniejsza, 57 członków, przeszło 70 referatów), niemiecka, oraz węgierska. — Przedstawiciele nauki francuskiej zaznaczyli się zwłaszcza w sekcjach historji społecznej (prof. Coville), religij (Glotz), metody historycznej (prof. Berr, wyborny wykład o syntezie), historji nowożytnej i hist. prawa (prof. Pagés o polityce zagran. Napoleona III, prof. Olivier-Martin o Henryku Walezym, H. de Monfort o wpływie idei rewolucyjnych francuskich). (Wśród licznych referatów wygłoszonych przez uczonych włoskich, skupiły nader liczne audytorjum i wywołały ożywioną dyskusję referaty przedstawione przez min. Fedele o senacie rzymskim w wiekach średnich, prof. Volpe o stosunkach dyplomatycznych Włoch Odrodzenia, prof. Ussani z Rzymu o Józefie Flawjuszu, prof. Vaccari z Pawji o problemie jedności karolińskiej i prof. Mavera o związkach literackich Polski z narodami zachodniemi; prof. Brillo z Padwy, który wygłosił referat o stosunkach Polski z uniw. padewskim, przedstawił także swe wspaniałe wydawnictwo ofiarowane Pol. Akademji Umiejętności, a zawierające herby Polaków studjujących w Padwie, a zdobiące uniwersytet padewski. — Bardzo cenne referaty przedstawiła delegacja niemiecka, zwłaszcza w dziale historji średniowiecznej (prof. Brackmann o przełomie duchowym w XI i XII w., prof. Doelger o własności ziemskiej w Bizancjum, prof. Aubin z Wrocławia), jak nowożytnej, prof. Hoetzsch i kartografji prof. Curschmann. Wielką owację zgotowano sędziwemu prof. Finkemu, który mówił o udziale Polaków na soborze bazylejskim i któremu prezes Dembiński złożył imieniem Polaków szczere podziękowanie za udział w Kongresie i życzliwość okazywaną oddawna historykom polskim.

Bardzo wyraźnie zaznaczyła swój dorobek naukowy delegacja węgierska. Trzy referaty prof. Domanowsky'ego o genezie szlachty węgierskiej, prof. Eckhardta o średniowiecznym ustroju Węgier i Polski, oraz prof. Diveky'ego o wpływie instytucyj królestwa jerozolimskiego na ustrój Polski i Węgier stanowiły cenną pozycję wśród zysków odnoszonych przez naukę polską z tego Kongresu; wielkie zainteresowanie wzbudziły również inne referaty węgierskie z zakresu dyplomatyki, prof. Szenthetely, bizantynologji prof. Alfoldi Moravcsik i historji kultury (prof. Hajnal i Hankiss). Niemniejsze zainteresowanie wywołały jednak i referaty szeregu uczonych z innych krajów, jak prof. Temperley z Cambridge, Kohta z Oslo, Willbur'a z Kalifornji (o Socynie), a także uczonych rosyjskich, zarówno z Rosji, jak z emigracji.

Z pośród referatów wygłoszonych przez historyków bardzo znaczna część ze względu na poruszone tematy ogólne i doskonały sposób ich ujęcia cieszyły się wielką frekwencją i wywoływały ożywione dyskusje. Zaliczyć do takich odczytów wypada świetną prelekcję prof. Dembińskiego, oraz odczyty prof. Piotrkowskiego i Tymienieckiego z Poznania, odczyty prof. Zielińskiego, Handelsmana, Haleckiego i Dra Olszewicza z Warszawy, oraz szereg odczytów historyków krakowskich, a więc: prof. Semkowicza o badaniach nad rodami rycerskiemi, prof. Dąbrowskiego o skutkach odkryć geograficznych dla środkowej Europy (który wywołał podziękowanie ze strony delegacji włoskiej), prof. Sobieskiego o polityce bałtyckiej Mazarina, prof Kota o kulturze polskiej czasów odrodzenia i prof. Piotrowicza o ziemiach polskich w starożytności.

Jeśli idzie o prace poszczególnych sekcyj, to najżywiej pracowały sekcje historji średniowiecznej i nowożytnej, historji prawa, historji Wschodniej Europy, nauk pomocniczych, a wreszcie nauczania historji.

Jutro, w niedzielę odbędzie się plenarne posiedzenie kończące obrady w Warszawie, na którem wygłoszą referaty prof. Kehr z Berlina, Leicht z Bolonji, Gooch z Londynu i Wolgin z Leningradu. Po południu w niedzielę przeważna część członków Kongresu wyjedzie specjalnym pociągiem do Krakowa.

Kongres dał oczywiście możność licznie przybyłym obcym do zwiedzenia Warszawy i jej zabytków. Zwiedzano licznie Muzeum Narodowe, Wystawę Zachęty i I. P. S., gdzie zorganizowano dobrze dobraną wystawę widoków z całej Polski. Zwiedzano też okolice Warszawy, zwłaszcza Wilanów. Doskonale wypadły przyjęcia i imprezy towarzyskie w czasie Kongresu. Gorzej nieco wypadły sprawy teatralne, gdyż przeznaczone początkowo dla gości „Wesele" zastąpił w ostatniej chwili Teatr Narodowy zupełnie nieciekawym dla obcych „Panem Jowialskim".

Wśród licznych konferencyj organizacyjno-naukowych, jakie odbyły się w czasie Kongresu, wymienić należy na pierwszem miejscu posiedzenie Komisji Unji Międzynarodowej Akademji Umiejętności z siedzibą w Brukseli. Komisja ta powstała dzięki inicjatywie Polskiej Akademji Umiejętności, gdyż w r. 1928 w jej imieniu wniósł delegat ks. Konstanty Michalski na zebraniu w Brukseli projekt wydawnictwa „Corpus philosophorum medii aevi". Wydawnictwo to jest bodaj największym sukcesem na terenie międzynarodowym z inicjatywy polskiej nauki. W przeciągu trzech lat przedstawiciele kilku akademji europejskich zbadali główne bibljoteki w Europie i Stanach Zjedn., ażeby przygotować wydawnictwo średniowiecznych tłumaczeń Arystotelesa. Całość obejmie 15 tomów, z których 3 pierwsze wyjdą już w przyszłym roku. Jako głównych współpracowników komisji wymienić należy: prof. Ussaniego z Rzymu, prof. Baxtera z St. Andrews w Szkocji, Lacombe'a z Waszyngtonu i docenta Dra Aleksandra Birkenmajera z Krakowa.

Do Krakowa przybędą uczestnicy Kongresu w liczbie z górą 600, w tem wszyscy prawie uczestnicy obcy; w niedzielę o godz. 11-tej Krakowski Komitet organizacyjny pod przew. JE. Rektora Kutrzeby, przygotował szczegółowy dwudniowy program krakowski Kongresu. — Jeszcze przed przyjazdem do Krakowa każdy uczestnik Kongresu otrzyma przewodnik po Krakowie, zredagowany w jęz. francuskim, oraz list krakowskiego komitetu przyjęcia z zawiadomieniem o przydzielonej kwaterze. — W Krakowie zorganizowano grono przewodników władających obcemi językami, którzy służyć będą gościom z zagranicy jako informatorzy. Każdy z uczestników kongresu otrzyma dary pamiątkowe: album, poświęcony historji uniwersytetu Jagiellońskiego, piękne wydawnictwo o Muzeum śląskiem, oraz książkę informującą o Akademji Umiejętności (w jęz. angielskim). — W poniedziałek i wtorek obcy uczeni zwiedzą Kraków. We wtorek popołudniu zaś Wieliczkę. W poniedziałek o godz. 10 odbędzie się w auli Uniw. Jag. ostatnie plenarne posiedzenie Kongresu, na którem po powitaniu przez Rektora U. J. prof. Kutrzebę, mówić będą prof. Nabholz z Zurychu i prof. Rostowzeff ze Stanów Zjednoczonych. Wieczorem w poniedziałek odbędzie się raut, wydany przez m. Kraków, a we wtorek raut w salonach Artura hr. Potockiego pod Baranami. Ponadto zapowiedziane jest przyjęcie u Rektora U. J., oraz szereg przyjęć prywatnych dla przybyłych do Krakowa gości. W. W.

Po wypadkach nitrzańskich.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Warto obecnie czytać organ autonomistów słowackich „Slovaka". Staje się on coraz bardziej dostępny dla ludzi niewładających wcale językiem słowackim, gdyż składa się przeważnie z białych plam zestawionych przez cenzurę. Numer niedzielny z 20 sierpnia jest pod tym względem rekordowy, gdyż pierwsza strona dziennika, poza tytułem pisma jest całkiem czysta. W dalszym ciągu wśród skonfiskowanych ustępów znajdujemy tam wyjątki z artykułu „Dnia" p. t. „Walka o Nitrę". Skonfiskowano — co ciekawe — ustęp dotyczący poglądów czeskich i słowackich na obchód nitrzański, a z zakończenia ustęp o tem, że niezręczność polityki czeskiej jest w dużej mierze powodem sukcesu Hlinki. Widocznie tamtejsze władze są zdania, że należy to wszystko trzymać w sekrecie przed opinją słowacką, a może i czeską, która tej jaśniejszej nad słońce rzeczy bez tej wskazówki pewno nie spostrzeże. Ołówek cenzorski święci — słowem — niebywałe triumfy, dając dowód znowu dla rzeczy zupełnie jasnej i wyraźnej, że i w tym wypadku gniew jest złym doradcą. Cóż bowiem pomogą wszystkie konfiskaty na fakt wiadomy dziś chłopu w najmniejszej wiosce słowackiej, że urzędowi dygnitarze mówić mogli na uroczystościach nitrzańskich dopiero po Hlince i dopiero wtedy, gdy Hlinka im pozwolił. Najgwałtowniejsze pogróżki pod adresem Hlinki, a nawet ich realizacja nic w tym fakcie nie zmienią, a zdrowy rozsądek nakazuje raczej go ignorować.

Na to jednak nie mogą się najwidoczniej zdobyć te czynniki w kołach rządowych, które odpowiadają za wypadki nitrzańskie. W obawie, że „przyjaciele" ich w koalicji rządowej zrobią im z wypadków nitrzańskich przysłowiową skórkę pomarańczową, wyładowują dziś swą energję i swą irytację w sensie zupełnie dla objektywnego obserwatora niezrozumiałym.

Świadczą o tem następujące choćby szczegóły nieskonfiskowane w „Slovaku". I tak redaktor jego dr. Sidor opowiada, że w czasie mowy Hlinki podbiegł do niego dr. Orszagh, prezydent Słowaczyzny i zawołał: „Pan jest katolikiem? Niech się pan wstydzi! Ja się wstydzę, że jestem katolikiem". Jak na szefa administracji dużego kraju maniery istotnie rzadko fania. Po przejściu partji do opozycji dr. Országh został mianowany na swe stanowisko przed laty, kiedy partja Hlinki należała do koalicji rządowej i uchodził za jej męża zaufania. Po przejściu partji do opozycji dr. Országh jakoś utrzymał się na swem stanowisku, ale widać lęka się, że wypadki nitrzańskie gotowe go tej pozycji pozbawić i stąd chyba cała irytacja. Mutatis mutandis, podobne motywy kierują dwoma ministrami, Słowakami z pochodzenia, a Czechosłowakami z przekonań dr. Dererem, socjalistą i drem Hodżą, agrarjuszem. Liczyli oni jak wiadomo na to, że uroczystości nitrzańskie podkreślą przewagę ich centralistycznych dążeń nad autonomizmem słowackim, a tymczasem dubeltówka centralistyczna wypaliła niespodziewanie w tył. Tradycji Pribiny stało się zresztą zadość, bo jak przed 1100 laty, tak i dziś Słowacy dali poznać, że z pobratymcami z nad Morawy i Wełtawy nie zupełnie są w zgodzie.

Jest jednak i poważniejsza strona tej sprawy: Przed rokiem ówczesny premjer czeski Udržal mówił, że ostatni raz był na Słowaczyźnie, kiedy jeszcze Hlinka miał tam znaczenie. Uważano wówczas w Pradze, że tego znaczenia już nie ma. Okazało się, że to pogląd mylny. Inde irae.

Organ obecnego premjera czeskiego również agrarjusza Malypetra „Venkow" zwrócił się ostro przeciw Watykanowi. Dlaczego Czechosłowacja nie ma dziś kardynała, kiedy dawniej miała go Praga i Ołomuniec — pyta „Venkow", atakując nuncjusza i domagając się ukarania przez Watykan Hlinki. Najwidoczniej pismo to nie dostrzega żadnej różnicy w stosunku do katolicyzmu między monarchją Franciszka Józefa a republiką prez. Masaryka. Naśladuje go w tem przeważna część prasy czeskiej, zwłaszcza lewicowej. Dowodzi to, że opinja czeska nie chce mimo wszystko widzieć istotnego stanu rzeczy na Słowaczyźnie. Są co prawda wyjątki, ale bardzo nieliczne. Do takich należą „Moravske Noviny", które z wypadków nitrzańskich wyciągają ten wniosek, że prasa czeska informuje o stosunkach na Słowaczyźnie jednostronnie i płytko i przestrzega przed zamykaniem oczu na rzeczywistość, gdyż ta metoda musi wcześniej czy później zawieść. Jeżeli statystyka wykazuje, że w ciągu trzech dni uroczystości nitrzańskich przywieziono koleją do Nitry około 180.000 ludzi, jeżeli tłumy w ogromnej swej większości zademonstrowały tam na rzecz Hlinki i jego programu, to dowodzi to zarówno dobrej i sprawnej organizacji jego stronnictwa, jak i popularności jego programu. Wyciągnięcia pozytywnych konsekwencyj z tego faktu, tem oczywistszego, że w ciągu lat ostatnich ze strony czeskosłowackiej zrobiono wszystko, aby autonomistów podkopać, nie można zbyt długo odwlekać.

II. Międzynarodówka.

Sprawa rozbrojenia.

Paryż 26 sierpnia.

(PAT) W czasie nocnego posiedzenia plenarnego międzynarodowej konferencji socjalistycznej, przyjęto 2 wnioski: w sprawie ogólnej polityki II. Międzynarodówki i w kwestji rozbrojenia. Pierwsza rezolucja domaga się, aby w krajach, gdzie nadal jest demokracja, klasa robotnicza broniła ze wszystkich sił wolności indywidualnej i społecznej, dalej zasady powszechnego głosowania, a wreszcie swobody syndykalizmu. Rezolucja pozatem zaleca szereg postanowień i m. in. domaga się zorganizowania przez II. Międzynarodówkę manifestacji na całym świecie przeciw faszyzmowi. Rezolucja w sprawie rozbrojenia domaga się natychmiastowego wznowienia prac konferencji rozbrojeniowej w Genewie, następnie całkowitego zniszczenia prywatnych fabryk broni, dalej proklamuje strajk powszechny, jako ostateczny środek przeciwko wojnie, wreszcie wypowiada się za koniecznością arbitrażu, przyczem odmowa arbitrażu winna służyć jako kryterjum dla określenia napastnika.

Klęska Bluma.

Paryż 26 sierpnia.

(Tel. wł.) Konferencja Międzynarodówki socjalistycznej **odrzuciła znaczną większością wniosek Leona Bluma, domagający się zjednoczenia II i III Międzynarodówki.** Przyjęta rezolucja domaga się między innemi wzmocnienia walki z faszyzmem i hitleryzmem. **Ma być również wzmocniony bojkot moralny i materjalny rządu hitlerowskiego w Niemczech.** Rezolucja wzywa wszystkie rządy demokratyczne, aby wszelkie kwestje poruszane przez faszyzm i hitleryzm, które zagrażają pokojowi, przedkładano Lidze Narodów.

Poufny przebieg narad.

Paryż 26 sierpnia.

(PAT) Posiedzenie komisji II. Międzynarodówki miało charakter poufny. W każdym razie wiadomo jest, że przebieg jego był burzliwy, a grupa Blum-Żyromski znalazła się w mniejszości. Na plenarnem posiedzeniu przyjęto jednomyślnie uchwałę przeciw antysemityzmowi. Uchwała dotycząca ogólnej polityki II. Międzynarodówki przyjęta została 291 głosami przeciwko 18-tu. Rezolucja rozbrojeniowa przyjęta została 283 głosami przeciw 19 przy 22 wstrzymujących się od głosowania. Do tych ostatnich należą zwolennicy grupy Blum-Żyromskiego. Zwycięstwo antyblumistów a więc przeciwników połączenia się II. Międzynarodówki z III. Międzynarodówką jest zatem bardzo silne. Będzie ono miało przedewszystkiem wpływ na stosunki wewnętrzne socjalistów francuskich. Grupa Renaudela znalazła w uchwałach konferencji poważne oparcie moralne. Dzisiaj biuro konferencji odbędzie posiedzenie likwidacyjne.

Dwie tezy.

Paryż 26 sierpnia.

(Tel. wł.) Końcowe posiedzenia międzynarodówki były poświęcone analizie klęski niemieckich socjalistów, i rozprawie z nacjonalizmem grupy Renaudela. Zebranie podzieliło się na dwa obozy. Lewica z Blumem na czele, żądała zerwania wszelkich stosunków z partjami burżuazyjnemi. Prawica zaś, a wśród niej wszyscy Skandynawczycy, Anglicy, francuska grupa Renaudela i inni, domagali się złączenia z żywiołem mieszczańskim i ludowym dla obrony demokracji przed faszyzmem. Tej tezy bronił Marquet, deputowany i burmistrz m. Bordeaux; przypomniał on mowę Jaurès'a, wygłoszoną na kongresie w Kopenhadze w r. 1910: „Kapitalizm będzie zwyciężony, gdy, jak w szekspirowskim Makbecie, las ruszy z miejsca, będzie to zaś las ludzi, kierowanych przez socjalizm". „Ale — dodaje Marquet — las ten stoi w miejscu od 15 lat, socjalizm nie czyni żadnego postępu. Cztery eksperymenty: Włoch, Ameryki, Niemiec i Rosji, zakończyły się niepowodzeniem. Socjalizm okazał się również niezdolnym do objęcia władzy w drodze rewolucji, jak do rządzenia metodami demokratycznemi".

Partjom socjalistycznym zalecał Marquet politykę na gruncie zasad międzynarodowego porządku i autorytetu.

Sensacyjna ta mowa wywołała wielkie oklaski. Przez całą noc z czwartku na piątek i cały piątek usiłowano uzgodnić tekst rezolucji programowej. Różnice zdań okazały się jednak tak wielkie, że do północy nie zapadły żadne uchwały. Blum zaproponował wreszcie, aby nie uchwalać żadnej rezolucji, ale sprzeciwiła się temu grupa Renaudela, która czuje silne poparcie. Zwolennicy metod rewolucyjnych okazali się na konferencji w mniejszości.

Prasa francuska, śledząc kongres z wielkiem zainteresowaniem, widzi w nim triumf opozycji socjalistów francuskich z Renaudelem na czele. Może to grupę Renaudela zachęcić do opuszczenia partji socjalistycznej i do ścisłej współpracy z radykałami w rządzie i Izbie.

KRONIKA.

Warszawa 27 sierpnia.

— **Kalendarz.** Niedziela. Św. Cezarego. Wschód słońca 4.30, zachód 19.20; wschód księżyca 12.15, zachód 20.19. Poniedziałek: Św. Augustyna. Wschód słońca 4.32, zachód 18.18; wschód księżyca 13.38, zachód 20.58.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO.

— **W 70 roku życia na teologję.** Konwertyta John Staunton, profesor filozofji z Notre Dame w stanie Indiana (w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej) przybywa do Wiecznego Miasta celem rozpoczęcia studjów teologicznych i przygotowania się do święceń kapłańskich.

OGÓLNA.

— **Prognoza pogody PIM. na niedzielę:** Wileńskie i Polesie: Jeszcze zachmurzenie zmienne z zanikającemi opadami, jednak stopniowo malejącemi. Nieco chłodniej. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry północno-zachodnie i zachodnie. Pozostałe dzielnice: Pogoda słoneczna o umiarkowanem, niewielkiem zachmurzeniu nieba. Po chłodnej, miejscami mglistej nocy w ciągu dnia znaczniejsze ocieplenie. Słabnące wiatry z kierunków zachodnich.

— **Przykry błąd druku.** Do dzisiejszego dodatku zakradł się przykry błąd druku. Mianowicie tytuł artykułu o książce L. Lepszego winien brzmieć **„Złotnictwo w Polsce"**.

— **Echa pobytu paryskiej Rady miejskiej w Polsce.** Ostatni numer urzędowego biuletynu miasta Paryża zawiera szczegółowy opis pobytu delegacji Rady miejskiej m. Paryża w Poznaniu, Gdyni, Warszawie i Krakowie. Opis zawarty jest na przeszło 10 stronach druku i między in. podaje całkowity tekst przemówień wygłoszonych z okazji podejmowania delegacji w Polsce.

MIEJSKA.

— **Z Państwowego Instytutu Dentystycznego.** W wyniku wyborów władz akademickich Akademji Stomatologicznej w Warszawie od dnia 1 września br. rektorem zostanie prof. zwycz. Uniw. Warsz. Dr Roman Nitsch, prorektorem — prof. zwycz. dentystyki zachowawczej Dr Hilary Wilga.

— **Wznowienie żeglugi na Wiśle.** Naskutek ostatnich dość obfitych opadów atmosferycznych w ciągu kilku dni poziom wody na Wiśle podniósł się znacznie, dzięki czemu wznowiona została żegluga w górę rzeki.

— **Wznowienie robót brukarskich.** Po zakończeniu strajku brukarskiego wznowione zostały roboty na całym szeregu ulic warszawskich m. in. Widnej, Nowowiejskiej, w Alejach Jerozolimskich itd. Roboty prowadzone teraz będą w szybszem tempie, aby powetować stracony podczas strajku czas.

— **Koń w cukierni.** Nocy ubiegłej do sklepu z wyrobami cukierniczemi na rogu Świętokrzyskiej i Nowego Świata wpadł koń zaprzężony do dorożki, który przestraszył się węża gumowego oraz strumieni wody. Szyba wystawowa, która była ubezpieczona, rozbiła się. Właścicielka oblicza jej wartość na 550 zł. Posterunkowy pełniący w pobliżu służbę spisał protokół.

Z WOJ. KRAKOWSKIEGO.

— **Turniej szachowy w Krynicy odwołany.** Ze względu na niezgłoszenie dotąd graczy przez związki zagraniczne a mianowicie czechosłowacki, rumuński i jugosłowiański zarząd polskiego związku szachowego zmuszony był międzynarodowy turniej szachowy, który objęty był programem festiwalu krynickiego, odwołać.

ZE LWOWA.

— **Nazwiska aresztowanych bojowców pod Nadwórną.** Ze Stanisławowa donoszą: W sprawie wykrycia i aresztowania bojowców ukraińskich pod Nadwórną, toczą się dochodzenia prokuratorskie. Władze uzyskały bogaty materjał, świadczący o dużych rozmiarach akcji wywrotowej ze strony O. U. N. Oprócz urzędnika „Dnistru" Onyszkiewicza, zostali aresztowani: Jawnycz Włodzimierz, (bez zajęcia) ze Lwowa, Najdiak Włodzimierz i Petraczuk Konstanty, obaj z Łucka, Wintoniak Jurko ze Stanisławowa, Hohol Piotr, Moroz Włodzimierz, Zastawecki Wasyl, Biduła Włodzimierz, Babarasz Hryć, Koryneć Dmytro. Ostatnio wymienieni pochodzą z innych miejscowości Małopolski Wschodniej.

— **Żydówka z Chełma w klasztorze lwowskim?** Do policji lwowskiej nadeszła wiadomość z Lublina o zaginięciu 18-letniej Sury Rothholzównej z Chełma, która rzekomo ukrywa się w jednym z lwowskich klasztorów. Policja lwowska zawiadomiona o tem wdrożyła dochodzenia, z wydziału śledczego odszedł list do Kurji z zapytaniem czy, i w którym klasztorze znajduje się Rothholzówna.

— **Zatrucie gazami piłkarza.** W Czarnym lesie na dzikiem boisku, opodal cegielni Gliniaka, kilku chłopców grało w piłkę nożną, która w czasie gry wpadła do nieczynnego pieca cegielni. W pogoni za piłką wpadł do pieca 18-letni Paweł Dawid, który uległ ciężkiemu zatruciu gazami. Dawida odstawiono do szpitala. Stan jego jest beznadziejny.

— **Nieudałe włamanie do cerkwi.** Do cerkwi w Łyścu, pow. Stanisławów, włamali się ubiegłej nocy nieznani sprawcy, którzy zostali jednak spłoszeni przez patrolującego posterunkowego. Złodzieje pozostawili wewnątrz cerkwi narzędzia do włamań i nierozpoznani, zbiegli.

— **Kurs ustawodawstwa uzdrowiskowego.** Polski Instytut Prawa administracyjnego zamierza w sierpniu r. 1934 urządzić w Truskawcu kurs ustawodawstwa uzdrowiskowego, obejmujący wszelkie przepisy administracyjne, odnoszące się do uzdrowisk. Przebywający w Truskawcu prezes Instytutu prof. Hilarowicz odbył w tej sprawie konferencję z właścicielem Truskawca p. Rajmundem Jaroszem, który obiecał swoje poparcie. Kurs ten ma być urządzony w porozumieniu z odnośnemi władzami i organizacjami.

Z POZNANIA.

— **Przed zjazdem lekarzy i przyrodników w Poznaniu.** Prace przygotowawcze do rozpoczynającego się w dniu 11 września XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich posuwają się raźno naprzód, a zwrastająca z każdym dniem liczba zgłoszeń świadczy o ogromnem zainteresowaniu się Zjazdem nietylko kół fachowych, ale i szerokiej publiczności. Wśród prac organizacyjnych na pierwszy plan wysuwają się starania około urządzenia Wystawy. Na terenach wystawowych budują się stoiska, przerabiają i upiększają sale.

Z POMORZA.

— **Samobójstwo dyrektora banku gdańskiego.** Wczoraj rzucił się w zamiarze samobójczym przez okno drugiego piętra Dresdener Banku dyrektor tego banku Dr Pohle, zabijając się na miejscu. Denat zamieszany był w procesie na tle erotycznem, który toczył się w tych dniach przed sądem gdańskim.

Z KIELC.

— **P. Prezydent w Skarżysku.** Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwiedził w dniu wczorajszym zakłady przemysłowe w Skarżysku w towarzystwie wojewody kieleckiego p. Paciorkowskiego, a onegdaj zakłady przemysłowe w Starachowicach.

Z ŁODZI.

— **Likwidacja banku.** W tych dniach nastąpiła likwidacja Banku Spółdzielczego Staromiejskiego. Przydzielony został również komisarz z ramienia ministerjum skarbu do Banku handlowo-przemysłowego w Łodzi.

Z WOŁYNIA.

— **Umieszczenie w kościele obrazu odebranego z rąk sztundystów.** Wychodzący w Łucku tygodnik „Życie Katolickie", podaje opis wzruszającej uroczystości, jaka miała miejsce w Szumbarze niedaleko Krzemieńca, w związku z przeniesieniem do miejscowego kościoła parafjalnego obrazu P. Jezusa, odebranego z rąk sztundystów. Obraz ten, olejno malowany, znajdował się niegdyś we dworze pp. Rogulskich w Nowym Stawie. W czasie rozruchów w latach 1919—1920, gdy dwór obrabowano a właściciela okrutnie zamordowano, obraz wpadł w ręce ciemnego pospólstwa, a następnie znalazł się w posiadaniu miejscowych sztundystów, którzy go bezbożnie znieważali. Odnaleziony wreszcie i z bezbożnych rąk odebrany został ostatnio obraz ten procesjonalnie przez miejscowego proboszcza ks. Antoniego Skrzypkowskiego przeniesiony do kościoła parafjalnego w Szumbarze. W procesji wzięło udział około 3 tysiący osób z okolicy, zarówno katolików, jak i prawosławnych, licznych w tej okolicy. Mieszkańcy prawosławni wsi, przez które przechodziła procesja z obrazem, słali drogę kilimami i kwiatami.

Z WILNA.

— **Prof. Herbaczewski przyjeżdża na stałe do Polski.** Z Wilna donoszą, że były profesor uniwersytetu kowieńskiego, Herbaczewski, który od dłuższego czasu czynił starania u władz polskich i litewskich w sprawie osiedlenia się na stałe w Polsce, uzyskał na to zezwolenie. W pierwszych dniach września przybywa prof. Herbaczewski do Wilna, skąd uda się na stałe do Warszawy, gdzie ma objąć katedrę historji języka litewskiego.

Min Kumaniecki otworzy Kongres w Bratisławie przez radjo.

Nienotowaną dotychczas w historji radjofonji przysługę odda radjo międzynarodowemu zjazdowi prawników słowiańskich, który odbędzie się w Bratisławie, oraz polskiej propagandzie zagranicznej. Wspomniany zjazd odbędzie się dnia 9-go września br., jednakże przewodniczący tego zjazdu, prof. Dr Kazimierz Kumaniecki, przebywa od kilku tygodni w jednej z klinik krakowskich, złożony niemocą. Rzecz jasna, iż prof. Kumaniecki nie może wziąć udziału w zjeździe, wskutek czego przewodnictwo kongresu prawników państw słowiańskich w Bratisławie przeszłoby w inne ręce.

W ostatniej jednak chwili przychodzi z pomocą radjo. Oto „Polskie Radjo" postanowiło zainstalować w klinice krakowskiej dnia 9 września mikrofon, dzięki któremu punktualnie o godz. 9.00 prof. Dr Kazimierz Kumaniecki wygłosi przemówienie inauguracyjne jako przewodniczący zjazdu do prawników, zebranych w Bratisławie. Kongres prawników odbierać będzie przemówienie prof. Dra K. Kumanieckiego, dzięki głośnikom, zainstalowanym na sali obrad. W ten sposób radjo oddało dużą przysługę kongresowi, pełniąc równocześnie swą rolę propagandową na terenie zagranicznym.

Podróż nowego ambasadora amerykańskiego do Polski.

Dowiadujemy się, że nowy ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. w Warszawie p. John Cudahy przybył już na pokładzie parowca amerykańskiego do Anglji i po kilkodniowym pobycie w Londynie udał się do Paryża dla odbycia konferencji z tamtejszym ambasadorem amerykańskim p. Jessie Straussem. Z Paryża udaje się ambasador Cudahy do Antwerpji, gdzie w dniu 28-ym b. m. o godz. 8-ej wieczorem wsiądzie na pokład parowca polskiego „Kościuszko", powracającego z wycieczki do brzegów Anglji i Belgji. Na pokładzie „Kościuszki" ambasador Cudahy przybędzie do Gdyni w czwartek dnia 31-go b. m. o godz. 7-ej rano. Ambasador Cudahy będzie w ten sposób pierwszym dyplomatycznym przedstawicielem państwa obcego w Polsce, który przybywa do Polski przez Gdynię na pokładzie parostatku polskiego i to jeszcze w dodatku w towarzystwie licznych wycieczkowiczów-Polaków. Jest rzeczą oczywistą, że opinja polska ocenia ten fakt ze szczególną symaptją. Na spotkanie ambasadora Cudahy udają się z Warszawy do Gdyni przedstawiciele ambasady amerykańskiej w osobach chargé d'affaires p. Crosby, attaché handlowego p. Clayton Lane i attaché wojskowego płk. Alberta Gilmor. Dyplomaci amerykańscy wyjeżdżają z Warszawy w środę, dnia 30-go b. m. w towarzystwie przedstawiciela ministerstwa spraw zagranicznych. Dowiadujemy się, że zarząd linji Gdynia—Ameryka organizuje w Gdyni uroczyste powitanie dla dostojnego pasażera parowca „Kościuszko" oraz dla przybyłych z Warszawy gości.

Upoważnienie do sprzedaży 23 500 hektarów ziem ordynacji Zamoyskiej

Ogłoszony został urzędowo dekret Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie wyłączeń z Ordynacji Zamoyskiej.

Na mocy tego rozporządzenia — jak już donosiliśmy pokrótce — upoważniono ministra skarbu w porozumieniu z ministrem rolnictwa i reform rolnych do wyłączenia z nieruchomości ziemskiej „Dobra Ziemskie Ordynacja Zamoyska" obszaru gruntów, nie przekraczającego 23.500 ha, ze znajdującemi się na tych gruntach drzewostanami, zakładami przemysłowemi, budynkami i innemi przynależnościami gruntów, celem sprzedaży tych gruntów przez Maurycego ordynata Zamoyskiego z wolnej ręki — bez względu na istniejące ograniczenia statutowe i ustawowe — Państwowemu Bankowi Rolnemu, wyłącznie na spłatę ciężarów publicznych z wyjątkiem podatków państwowych i dodatków komunalnych do tych podatków oraz na spłatę zadłużenia Maurycego ordynata Zamoyskiego w skarbie państwa, Państwowym Banku Rolnym, Banku Gospodarstwa Krajowego, oraz instytucjach przez ministra skarbu wskazanych. Za zezwoleniem ministra skarbu części wyłączonych obszarów mogą być sprzedane przez Maurycego ordynata Zamoyskiego bezpośrednio wskazanym przez ministra skarbu instytucjom na pokrycie ich wierzytelności.

O fundusz na odnowienie Oleska.

Komitet obchodu 250-lecia odsieczy Wiednia, mając za jedno ze swych zadań dźwignięcie z ruiny zamku w Olesku, w którym na świat przyszedł król Jan Sobieski, utworzył specjalną sekcję celem zebrania funduszów na odnowienie Oleska. — Ponieważ sekcja ta apeluje o pomoc w pierwszym rzędzie do członków rodów, których przodkowie walczyli pod Wiedniem, nadano jej nazwę „Sekcji Rodowej", w skład której wchodzą niżej podpisani. Sekcja Rodowa zwraca się przeto do ogółu społeczeństwa polskiego, a przedewszystkiem do członków rodów, w których żyje tradycja współudziału przodków ich w odsieczy Wiednia, z usilną i gorącą prośbą o przyczynienie się do ratowania kolebki naszego bohaterskiego króla, przez wpłacenie choćby skromnej ofiary na ten cel, pomnąc, iż przez złożenie datku na odnowienie Oleska, składamy zarazem hołd pamięci wielkiego króla, a przytem uczcimy pamięć i naszych przodków, którzy pod jego dowództwem obronili chrześcijaństwo i kulturę zachodu. Celem upamiętnienia zaś, iż do ratowania Oleska w tym jubileuszowym roku przyczyniło się całe społeczeństwo, a z niem i potomkowie tych walecznych rycerzy, wydana zostanie przez Sekcję Rodową broszura pamiątkowa obejmująca spis uczestników wyprawy wiedeńskiej, opracowany na fragmentach zachowanych dokumentów, oraz łącznie, w części drugiej tej broszury, — spis ofiarodawców, którzy w imię tradycji i poczucia obywatelskiego pośpieszą z pomocą i ofiarą dla odbudowy Oleska. Każdy wpłacający w PKO. na rachunek: „Komitetu obchodu 250-lecia odsieczy Wiednia — Sekcja Rodowa" w Warszawie, — konto Nr. 27605, od zł. 5.— wzwyż, otrzyma w formie pokwitowania wyżej wspomnianą broszurę, a nazwisko jego umieszczone zostanie w części drugiej tejże publikacji. Broszura ta zostanie rozesłana też do wojewódzkich komitetów obchodu 250-lecia odsieczy Wiednia, dla miejscowej rozsprzedaży. Wszelkich informacji w powyższej akcji udziela sekretarjat Sekcji Rodowej komitetu obchodu 250-lecia odsieczy Wiednia w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 4 m. 19 (tel. 695-99 od g. 16—18). Warszawa, dnia 15 sierpnia 1933. Sekcja Rodowa komitetu 250-lecia odsieczy Wiednia, przewodniczący: Zdzisław Lubomirski, zastępca przewodniczącego: Henryk Potocki, sekretarz: Zygmunt Kieszkowski, skarbnik: Jerzy Odrowąż-Pieniążek, członkowie sekcji: A. Branicki, J. Baworowski, Dr B. Hutten Czapski, St. Czarnecki, O. Czartoryski, J. Donimirski, R. Grocholski, prof. O. Halecki, A. Jundziłł, E. Krasiński, A. Lanckoroński, Z. Lasocki, St. Łoś, K. Morawski, Fr. Pułaski, R. Przeździecki, J. Radziwiłł, R. Sanguszko, L. Sapieha, P. Sapieha, W. Sołtan, A. Tarnowski, Z. Tarnowski, J. Twardowski, M. Zamoyski, P. Żółtowski.

„Szlakiem Sobieskiego".

W dniach 14 i 15 września br. odbędzie się raid samochodowo-motocyklowy „Szlakiem Sobieskiego", urządzony staraniem Wojewódzkiego Komitetu Obchodu Roku Sobieskiego w Tarnopolu. Trasa raidu prowadzi przez najpiękniejsze zakątki Podola, związane z imieniem Wielkiego Króla Jana III. Raid poprzedzi zjazd gwiaździsty do Tarnopola w dniu 13 września br. Zakończenie rajdu nastąpi w ten sposób, by umożliwić uczestnikom wzięcie udziału w dn. 16. IX., jako w dniu głównych uroczystości obchodowych, w których wezmą udział dostojnicy państwowi, wojsko, organizacje, stowarzyszenia itp.

Zaznaczyć należy, że stan dróg na trasie raidu znajduje się w zupełnie dobrym stanie. Wpisowe wynosi dla samochodu zł. 25.—, dla motocykla 5 zł. Uczestnicy rajdu otrzymają artystyczne plakiety złote, srebrne i bronzowe, niezależnie od nagród, przewidzianych dla zjazdu gwiaździstego.

Jedenasty jubilat P. L. L „Lot".

Pilot Polskich Linij Lotniczych „Lot" p. Józef Jakubowski ukończył w ostatnich dniach w czasie lotu z Gdańska do Warszawy 500.000 klm., przebytych w służbie polskiego pilota komunikacyjnego. Jubilat jest jedenastym zrzędu pilotem „Lotu", który przebył tak olbrzymią drogę podobłoczną, dłuższą znacznie od podróży na księżyc i przekraczającą 10 okrążeń kuli ziemskiej. Dystans ten p. Jakubowski przebył w codziennych lotach na linjach komunikacyjnych. Zarówno p. Jakubowski, jak i jego koledzy „półmiljonerzy", którzy pracują w P. L. L. „Lot" od szeregu lat, cieszą się jaknajlepszem zdrowiem. Świadczy to najlepiej z jednej strony o bezpieczeństwie naszej komunikacji lotniczej, z drugiej zaś rozwiewa zupełnie błędne przypuszczenie, jakoby „latanie" wywierało ujemny wpływ na zdrowie. Świetna kondycja naszych „miljonerów powietrznych" dowodzi, że częste przebywanie w samolocie, w czystych przestworzach, zdala od kurzu i oparów przyziemnych nietylko nie jest niezdrowe, ale przeciwnie — wywiera dodatni wpływ na organizm ludzki.

Zamach na pociąg na drodze do Krynicy

Strażnik graniczny, przechodzący wzdłuż toru kolejowego między Piwniczną a Wierchomlą, spostrzegł na szynach stos kamieni.

Ponieważ do nadejścia pociągu brakowało jeszcze 40 minut, strażnik ukrył się za torem, sądząc, że sprawca niebawem się pojawi.

Tak się też stało. Zamachowcem okazał się Kazimierz Sikora, członek komunistycznej partji, którego aresztowano.

Wystawa gospodarstwa domowego w Katowicach

W czasie od 30 września do 15 października br. odbędzie się w Katowicach przy parku Kościuszki wystawa gospodarstwa domowego, która obejmie wszystkie działy, wchodzące w zakres dobrze zagospodarowanego domu, jego otoczenia i codziennego użytku mieszkańców. Na wystawie znajdą się więc działy: meblarski, dywaniarski, tkaniny, ceramiczny, porcelana, szklarski, skórzany, radjowy, instrumentów muzycznych, tapeciarski, urządzeń kuchennych, łazienek i spiżarń, elektryczny, gazowy, instalacji wodociągowych, przyrządów do sprzątania i czyszczenia mieszkań, artykułów spożywczych itp.

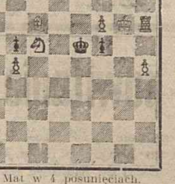
Ceny stoisk zostały znacznie obniżone, aby umożliwić najszerszym sferom przemysłowym i handlowym wzięcie udziału w tej imprezie.

Bliższych informacyj udzieli zainteresowanym Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej w Katowicach, ul. Stawowa 14.

SZACHY.

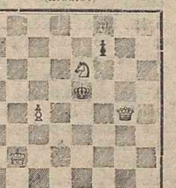
Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan-Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62, m. 4.

ZADANIE.
S. Mieroszewski — Kraków.
(Oryginalne).



Mat w 4 posunięciach.

ZADANIE.
J. Heathcoate.
(Źródło?)



Mat w 3 posunięciach.

WIADOMOŚCI.

Morawska Ostrawa. — W małym turnieju mistrzowskim, zorganizowanym przez mający podobno tendencje hitlerowskie Niemiecki Związek Szachowy w Czechosłowacji, pierwszą nagrodę zdobył znany mistrz wiedeński Ernst Gruenfeld 7½ p., podczas gdy Eliskasses (Austrja), Steiner (Węgry) i Zimmer podzielił 2—4 miejsce po 7 p. Na dalszych miejscach znaleźli się: Canal, Foltys i Reifir 6½, Gilg 5, Petrow (Łotwa) 4½, Pirc (Jugosławja) 3½ i t. d.

Francja. — Turniej o mistrzostwo zakończył się zwycięstwem Raizmana 11 p. na 13 możliwych.

Kraków. — Krakowski Klub Szachistów (Rynek Gł. nr 13) zawiadamia, iż na zakończenie roku jubileuszowego 40-lecia Klubu — odbędzie trzeci i ostatni turniej od dn. 1-go października do końca grudnia b. r. Członkowie Klubu mają do dyspozycji trzy dzienniki fachowe i bogatą bezpłatną bibljotekę fachowych dzieł.

Dn. 6-go lipca zmarł wielce zasłużony Członek Klubu Feliks Gątkiewicz, autor historji 40-lecia Klubu i broszury „Okruchy z historji szachów".

BRIDGE.

♠ K 8 5 4
♥ K 6
♦ 7
♣ A 8 4

♠ D W 9 7 ♥ 7 4 ♦ 9 ♣ D W 9	B X Y A	♠ A 6 ♥ W 5 ♦ W 10 5 ♣ 10 5 2

♠ —
♥ D 8 3 2
♦ D 8 6
♣ 7 6 3

Kiery atu. AB biorą 9 lew.

Rozwiązanie:

	A	X	B	Y
1.	karo D	9	7	5
2.	karo 6	pik 7	kier 6	10
3.	kier 2	9	pik 4	6
4.	karo 8	trefl 9	kier K	W
5.	kier 3	W	pik 5	A
6.	kier D	4	trefl 4	5
7.	kier 8	7	trefl 8	W
8.	—	—	trefl A	trefl 2
9.	—	—	pik K	—
10.	—	—	pik 8	—

Czy zmierzch Zakopanego?

—ooo—

Zakopane, 22 sierpnia.

Szybki wzrost Zakopanego. — Przemiany w podstawach jego rozwoju. — Grożąca obecnie stagnacja. — Nowe dzielnice, wille, hotele. — Ich nierentowność. — Groźna taniość.

I.

Przez ostatnie sześćdziesiąt lat rozwój Zakopanego dokonywał się w tempie gorączkowem. Z ubogiej wsi górskiej przetworzyło się ono zrazu na „letnią stolicę Polski", skupiającą w sobie na czas dwóch miesięcy elitę kulturalną narodu; — potem na wielkie alpejskie zimowisko, do którego ciągnęli chorzy po zdrowie a zdrowi po rozrywki sportowe; — wreszcie stało się miasteczkiem z licznemi hotelami, z bogatemi sklepami, z rzemieślnikami, z sądem, z adwokatami, notarjuszami i lekarzami. Pobudowano domy murowane, wytyczono ulice, uporządkowano do pewnego przynajmniej stopnia chodniki i kanały, oświetlono elektrycznie i zaprowadzono w Zakopanem doskonałe wodociągi. — Zakopane stanęło też na szczycie swego rozwoju. Dużo oznak zapowiada, że ten szczyt przekroczyło i że wkracza w okres stagnacji a jak niektórzy się obawiają nawet zmierzchu.

Tegoroczny sezon letni należy w istocie do najgorszych od szeregu lat. Połowa pensjonatów choruje na pustki, nie mówiąc już nawet o tem, że wskutek skróconych wakacyj szkolnych rozjazd rozpoczął się w tym roku w połowie sierpnia. Gdyby ten fatalny sezon należało przypisać tylko słotom czerwcowym, to wniosek o „zmierzchu Zakopanego" nie byłby może usprawiedliwiony. Ale wedle opinji pesymistów zachodzi obawa, czy nie działają tu przyczyny głębsze i stalsze?

Faktem jest bowiem, że frekwencja Zakopanego nabrała w latach ostatnich odmiennego jak w poprzednich charakteru. Zakopane było w dawniejszych latach miejscowością, do której masowo napływała inteligencja z całej Polski, szukająca tutaj zarówno wypoczynku, jak wzajemnego kontaktu i współpracy. To ostatnie wobec zmienionych stosunków niemal zupełnie obecnie ustało. Napływ artystów, uczonych i polityków polskich jest w ostatnich latach — a zwłaszcza w bieżącym roku minimalny. Nie wiem, czyby się dało wyliczyć dziesięć lub dwanaście głośniejszych nazwisk.

Przestało być także Zakopane miejscem atrakcyjnem — przynajmniej w sezonie letnim — dla bogatszych sfer burżuazyjnych Warszawy i innych miast polskich. Szukają one teraz zdrowia i... zabawy bądź to w Krynicy, bądź w Truskawcu, bądź to przedewszystkiem nad polskiem morzem. Tam na Hel i pod Gdynię ciągnie je obecnie moda. I trudno się temu dziwić, gdyż morze dostarcza równych wrażeń i równej sumy zdrowia jak góry, a jest dla nas nowością. Znikły przeto z ulic Zakopanego wytworne sylwety warszawianek; zapełnia je publiczność raczej odziana jak strojna. Przeważnie nawet odziana ubogo a przynajmniej skromnie. Ubytek bogatej publiczności warszawskiej równoważy (ale tylko po części) pojawienie się gości ze Śląska. Język niemiecki słyszy się po ulicach i spacerach nieustannie. Ale to goście oszczędni i wydatków unikający.

Ale, co najdziwniejsze: osłabło w Zakopanem znaczenie trzeciego czynnika, jakie je czynił pierwszorzędną stacją letnią, a mianowicie ruchu turystycznego. Turystyka górska nabrała w młodem pokoleniu niezdrowych form „spinaczek" i rekordów, zamiast być jak dawniej środkiem zbliżenia się do piękna gór i potęgi natury. Przybyły też różne nowe sporty i zabawy (kajaki, camping), rywalizujące skutecznie ze sportem zdobywania gór. Ruch turystyczny górski stracił też na swojej sile atrakcyjnej. Snują się jeszcze — i zawsze snuć będą po Zakopanem — opaleni taternicy i taterniczki z plecakami, linami, w butach podkutych i w pumpach, ale nie ma u dzisiejszych zastępów turystycznych tego zapału, tej ciekawości, tej żądzy poznania tajemnic i piękna gór, która cechowała i ogarniała całe dawniejsze pokolenia — w epoce młodości J. G. Pawlikowskiego, Kaz. Tetmajera, Janusza Chmielowskiego, M. Zaruskiego itp. pionierów taternictwa, pomijając już starszych i nieżyjących taterników. Zakopane jako stolica taternictwa straciło tem samem na znaczeniu.

Jeśli do tego dodamy, że pod bokiem Zakopanego wyrosły na skalnem Podhalu drobne, tanie, mniej piękne może położone, ale zdrowotnością zbliżone doń letniska; oraz, że sporty zimowe wytwarzają sobie na całem Podkarpaciu od Babiej Góry aż po Czarnohorę coraz to nowe ognisko za ogniskiem, to widzimy, że Zakopane straciło ów monopol, dzięki któremu tak szybko i tak intensywnie przez lat sześćdziesiąt się rozwijało. Pesymiści twierdzą też z tego powodu, że można mówić o grożącym „zmierzchu" jego rozwoju.

Umyślnie zostawiłem na koniec tak doniosły czynnik jak poważne błędy, jakie w ciągu tego przeszło półwiecznego rozwoju popełniono. Nie umiano na czas rozmyślec planu rozbudowy a wielu urządzeniami pokierowano nieumiejętnie i fałszywie. Działano bowiem bez doświadczenia i bez celowo użytego kapitału. Dzięki temu zniszczono uroczą wieś górską z jej oryginalną, starą i dostojną kulturą, a przetworzono centrum Zakopanego tj. Krupówki i początek Kościeliskiej w banalną, małą mieścinę, zaludnioną przez warstwę napływową, złożoną w dużej części ze spekulantów, groszorobów, bankrutów życiowych, a czasami nawet z awanturników. Warstwa ta wycisnęła na życiu Zakopanego swoje piętno i to bardzo niesympatyczne, a w każdym razie rażąco odbijające od idealistycznego nastroju przepełniającego Zakopane w epoce, gdy w niem żyli i działali Chałubiński, Baranowski, Matlakowski, Witkiewicz. Był czas, że najwięksi przyjaciele Zakopanego zwątpili w jego przyszłość — a znaczna ich część emigrowała z niego lub przestała przyjeżdżać, zostawiając wolne pole zdegenerowanym góralom i awanturniczym przybyszom polującym na grosz. — Myślano na serjo o potrzebie założenia jakiejś nowej osady w oddali od Zakopanego, „cywilizacją ludzką nie zepsutej", w którejby mogli odpoczywać miłośnicy Tatr i góralskiej dawnej kultury. Wszystkie takie projekty okazały się nie realne, a po części i zbyteczne. Zbyteczne zaś dlatego, że plaga kryzysu zrobiła swoje i naprawiła w dużej mierze te niezdrowe stosunki, jakie pomyślna konjunktura sprowadziła za sobą. Dodatnią stroną złej konjunktury jest to właśnie, że wszelkie nie solidne i lekkomyślne sposoby zarobkowania, wszelkie nierealne interesy i awanturnicze bytowania nie wytrzymują próby, co pociąga za sobą silny odpływ szumowin. Kryzys jak ogień ma w sobie własności oczyszczające. Należy też przyznać, że doświadczywszy na własnej skórze doniosłości popełnionych błędów, potrafiono w zarządzie Zakopanego w ostatnich kilku latach naprawić niejeden z nich, a przynajmniej położyć koniec dalszemu jego rozrostowi. I Zakopane mądre bowiem po szkodzie.

II.

Przybysza, któryby przez czas dłuższy nie bywał w Zakopanem, musiałaby uderzyć ogromna ilość wzniesionych w ostatnich czasach will, hoteli, pensjonatów. Powstały nowe ulice, nowe nawet dzielnice Zakopanego — jak osada u wylotu Białego, Bystre i Jaszczurówka, Żywczańskie u wylotu Strążysk, Antałówka, zbocza Gubałówki. Niektóre z will są piękne, niektóre z hoteli jak Bristol lub Palace stoją jeśli nie na poziomie europejskim, to od niego nie są dalekie. Nie udało się wprawdzie wytworzyć rodzimego „Zakopiańskiego" stylu w budownictwie murowanem (analogicznie do tego, jaki wytworzył Witkiewicz w budownictwie drewnianem); ale mimo to największa część nowych budowli — poza centrum miasteczka — wypadła wcale szczęśliwie. Niemal co roku przybywa jakaś nowa ulica; — w roku bieżącym dokonano wykończenia „ulicy Orkana" prowadzącej z Krupówek na Kasprusie. Nowe te budynki zaspokoją zapewne na szereg lat potrzeby Zakopanego, gdyż, o ile można wnosić, okazują się nierentowne i wątpić należy, czy znajdą się śmiałkowie ryzykujący dalsze wkłady w rozbudowę Zakopanego. Na razie niemal żaden pensjonat, willa, czy hotel nie zapewnia należytego oprocentowania kapitału.

Dzięki kryzysowi drożyzna w Zakopanem należy w tej chwili do przeszłości, a na jej miejsce zapanowała taniość. Połowa domów, will i hoteli jest w tej chwili za pół darmo do nabycia — a tylko brak nabywców. Ceny utrzymania są nader niskie. „Pension" w pierwszorzędnym pensjonacie wynosi około 10 złotych — w bardziej od centrum oddalonych lub w II i III kategorji co do jakości schodzi cena do 4—6 złotych. Ceny po sklepach nie przekraczają warszawskich i krakowskich. — Obiad (menu) w najlepszej restauracji kosztuje 2½ złotego, a należy pamiętać, że odpowiada to wartością swą przedwojennej koronie i 25 halerzom. W restauracjach drugorzędnych można zjeść stosunkowo niezły obiad już za 1½ złotego! Jest też w Zakopanem o wiele, o wiele taniej, aniżeli w uzdrowiskach po czeskiej stronie: w Szmeksie, Łomnicy lub Szczyrbie. Poświadczają to liczne wycieczki czeskie, odwiedzające Zakopane. A posiada Zakopane o wiele większe urozmaicenie życia, rozmach i bujność, aniżeli ono wygląda po południowej stronie Tatr.

(C. d. n.) *W. R.*

Przemiany nauk historycznych.

W stuleciu XIX istniała jakaś — zda się — mistyczna wiara w poznanie historyczne. Poddali się tej wierze nawet rewolucyjni myśliciele-materjaliści. Sądzono, że niedalekim jest okres, w którym dokona się synteza dziejów. Wierzono, że rozrost nauk historycznych w coraz to nowe gałęzie przyniesie odpowiedź na niejedno dręczące pytanie.

I nadszedł wiek XX ze swemi niespodziankami, burząc racjonalizm historyczny drugiej połowy XIX wieku. Jakieś zniecierpliwienie ogarnęło ludzkość wobec nauki, w której nie widzi się żadnego końca, żadnych materjalnych korzyści. Toteż miast ku zagadnieniom historycznym myśl wieku XX wolała zwrócić swój główny wysiłek ku kwestjom społecznym.

Dla nas, specjalnie dla nas, którym historja w XIX wieku zastępowała pod niejednym względem byt polityczny, nadszedł okres, gdy zagadnienia historyczne musiały ustąpić miejsca sprawom realnej polityki. Dzisiaj nikogo nie porwie spór o przyczyny upadku Polski. Myśl o przyszłości państwa zacieniła przeszłość.

Okopami św. Trójcy — nazwał ktoś — obronę historji i historyzmu. Jesteśmy — mówił — świadkami ich gwałtownego rozpadania się. To objaw śmierci historji jako nauki, że z dniem każdym powstają coraz to nowe, zacieśnione w sobie dyscypliny. Są one sztucznie hodowane, wysiłek naukowy w tym kierunku musi się skończyć. Będziemy sobie co najwyżej pielęgnować historję, jako jakąś piękną roślinę, gwoli przyjemności i ozdoby.

Ów gwałtowny przeciwnik historji jako nauki nie miał słuszności. Estetyczna postawa wobec historji — taka, jaką reprezentuje Croce — wydaje się pomyłką. Historja nie jest dziełem sztuki, a tembardziej ozdobną rośliną. To raczej ożywcze źródło, które winno być dostępne zarówno dla tych, co pragną z niego napoić się wiedzą, jak dla tych co pragną zasilić swą wyobraźnię.

Inna rzecz, że rozrost nauk historycznych w zbyt drobne specjalności i odgałęzienia musi zaniepokoić każdego głębiej myślącego historyka. W gąszczu rozdrobnionych badań, łatwo zdarzyć się może, że zagubi się właściwy cel historji: prawda dziejowa — a jej miejsce zająć może dążność do jałowych spekulacyj. Narodzić się może także niewiara i sceptycyzm w możliwość poznania historycznego. Wiele oznak wskazuje, że pojawią się historycy, którzy paczyć będą historję do celów aktualnych: walki klas lub posłannictwa rasy. Ułatwi im to cały obecny kryzys nauk historycznych, przedewszystkiem ów wspomniany gąszcz specjalności, zdumiewający dowód ludzkiej pracowitości, niebezpieczny jako pokusa wprowadzenia myśli na bezdroże.

Wolno jednak przewidywać i mieć nadzieję. Za największą zdobycz metodyczną nauk historycznych z połowy XIX w. uznać należy krytykę źródeł. Osiągnięto po niej drugą, niemniej ważną zdobycz, jaką stanowi metoda porównawcza, która obecnie w naukach historycznych króluje, a która nie jest jeszcze do dna wyczerpana. Dzięki porównawczym badaniom, rozwijającym się ciągle — tak wielkie bowiem kryją w sobie możliwości — zyskały nauki historyczne silną, wspólną podstawę. Jeżeli znajdują się dzisiaj w jakiemś chwilowem wahaniu, to owa wspólna podstawa musi sprawić, że z niebezpieczeństw wyjdą zwycięsko. Rozwinie się w przyszłości — być może — jakaś metoda syntezy panhistorycznej, pozwalająca wyzyskiwać ogrom zebranego materjału. Niewątpliwie będzie to pewna przemiana nauk historycznych na inne, — ależ czy ciągła zmienność rzeczy nie jest cechą życia?

Ż.

ARTUR SCHROEDER.

Osamotnienie sztuki.

Przed niedawnym czasem ukazała się broszura znanego historyka sztuki, tak bardzo zasłużonego twórcy muzeum w Katowicach, dyr. Dr. Tadeusza Dobrowolskiego, która wyszła jako odbitka z krakowskiego „Przeglądu Współczesnego". Broszura ta jest ciągle tak aktualna, tyle zawiera trafnych i głębokich spostrzeżeń i uwag, że należałoby jak najszerzej ją rozpowszechnić, aby choć w małej części otworzyła oczy na stan, w jakim obecnie znajduje się sztuka i stosunek do niej społeczeństwa. Ma rację Dr Dobrowolski pisząc, że „obserwacje, poczynione w prywatnych mieszkaniach, dekorowanych obrazami i w salonach sztuki, wywiady przeprowadzone u ich kierowników skłaniają mnie do niewiary w dobry smak i znawstwo nietylko szarej masy inteligenckiej, lecz i elity". I tu istotnie tkwi źródło złego. Brak smaku, a co za tem idzie, nabywanie i popieranie „sztuki" nie mającej żadnej wartości i zapoznawanie dzieł wartościowych. Skądże jednak ma się wyrobić ten smak i jakie takie poczucie wartości, jeśli nietylko nie pracuje się nad tem, ale hamuje się i utrudnia te nikłe wysiłki, jakie swego czasu wywalczono, by w szkołach uczyć dzieci i młodzież rysunków, oraz zapoznawać je z podstawowemi zasadami estetyki. Wszakże nauka pisania jest już przecie swego rodzaju nauką rysowania, którą potem raptem się urywa i zaprzestaje. Oko niekształcone wypacza się niejako, traci wrażliwość na linje otoczenia, gubi ją i to jest już pierwszy stopień do atrofji piękna w jego podstawowem znaczeniu. Jeszcze kilka lat temu reforma naszego szkolnictwa respektowała rysunek i wprowadziła nawet godziny obowiązkowe, obecnie znosi się to minimum przygotowania z wielką szkodą dla przyszłości. I dopiero w starszych latach czujemy to naprawdę nasze kalectwo, że nie potrafimy zanotować jakiegoś ciekawego szczegółu ulicy czy budynku. A nie wszyscy przecie mają aparat fotograficzny, zresztą często aparat ten nie wystarcza. Tak samo nie uwzględnia się dzisiaj w szkołach jakichś najbardziej ogólnikowych przygotowań estetycznych, niema choćby cienia wzbudzenia w młodych umysłach zainteresowania dla dziejów sztuki. Skądże przeto w latach dojrzałych ma się brać „smak" i zamiłowanie oraz cześć i zrozumienie sztuki? Spychana w zaraniu wychowania więcej niż na szary koniec sztuka, powoli zupełnie wychodzi z pamięci i przypomina się ją sobie dopiero wtedy, kiedy trzeba „udekorować" mieszkanie. I wtedy właśnie poraz pierwszy wychodzi na jaw pilnie pielęgnowana ignorancja: wiesza się obrazy „malowane ręcznie" (!), które są obrazą smaku i piękna i płaci za nie stosunkowo do ich „wartości" duże, och, za duże, sumy!

Na wystawach ludzie snują się bezmyślnie i szukają jedynie tylko „wdzięcznego" tematu, nie zwracając, bo ich nie stać na to, uwagi na istotną wartość. Nie przyzwyczajani od pierwszych kroków wychowania szkolnego do szacunku dla sztuki, nie wdrażani do zrozumienia wielkiej jej wartości w ogólno cywilizacyjnym pochodzie narodu, nie pouczani, że sztuka jest również wielkim kapitałem dla społeczeństwa, skąd mają przyszli obywatele bronić jej, ochraniać ją, popierać i wyznaczać artystom należne im stanowisko?

Toteż jesteśmy dziś świadkami z jednej strony jakiegoś iście bohaterskiego zmagania się z losem wybitnych artystów, którzy jeszcze tworzą, przymierając dosłownie głodem, z drugiej tej zabójczej obojętności nawet wysoko wykształconych ludzi, którzy albo popierają najlichsze odpadki sztuki, albo zupełnie się bez niej obchodzą. Dłużej trwający taki stan może fatalnie się odbić na naszej kulturze i w konsekwencji przyczynić się do duchowej pauperyzacji. I to nietylko grozi sztuce plastycznej, najbardziej dziś zagrożonej, ale odbije się również na literaturze. Obojętność jest straszliwą zarazą. Obojętniejemy dziś dla plastyki, zaczniemy powoli obojętnieć dla innych dziedzin sztuki! Artysta, ten niedawno jeszcze uprzywilejowany człowiek, ta chluba i duma danego społeczeństwa, staje się zbyteczny, „wyszedł z mody", nie potrzeba go nawet do dekoracji salonu, bo zastąpił go „mistrz" tańca, boksu, tenisa, nart, konia, piłki nożnej itp. Jakże charakterystyczny jest fakt, że niedawno dano kilkunastotysięczne kwoty na konkurs... tańca, a nie można wykołatać marnych funduszów na jakiś konkurs malarski, rzeźbiarski czy literacki! A czy nie jesteśmy świadkami triumfalnych powitań na dworcach kolejowych, powitań, w których niejednokrotnie biorą udział reprezentanci rządu, powracających ze spotkań sportowych zagranicą. Nie wiemy jednak nic o tem, by ktoś kiedyś powitał jakiegoś wielkiego artystę, który dziełem swojem zdobył uznanie zagranicy. Co więcej: tym artystom nie udziela się często nawet ulgowych paszportów, jak to miało miejsce z pewnym krakowskim znakomitym malarzem! A wszakże właśnie artysta jest tym, o którym słusznie powiedział zamordowany obojętnością ogółu Norwid, który objawia narodowi najwyższe jego wartości. Jakże jeszcze ciągle w Polsce są aktualne te słowa Norwida: „Pisać o sztuce dla polskiego narodu, który ani muzeów, ani pomników właściwie mówiąc, nie ma — pisać dla publiczności, która zaledwo biernie, albo wypadkowo obznajomiona jest z tym przedmiotem, jest to nie pisać o sztuce, ale objawiać ją". Nie wiele się zmieniło od czasu Norwida! Nie posiadamy istotnie wielkich muzeów, nie mamy znakomitych pomników, a społeczeństwo istotnie „biernie" albo „wypadkowo" ustosunkowuje się do sztuki. Był okres, że zdawało się, iż nastały lepsze czasy dla sztuki, nawet zaczęto ją propagować w szkołach, lecz trwało to krótko i obecnie nastała jedna z plag egipskich ciemności na tem polu.

Wiemy dobrze, że nie posiadamy skarbu państwa, który obfitowałby w złoto — toteż nawet nie idzie o sypanie tym złotem, lecz o otoczenie sztuki życzliwością, przywrócenie jej niejako urzędowo należnego stanowiska, wyznaczenie jej w programach nauczania tego minimum, jakie już miała, wstawienie w ten program wstępnych wiadomości i zasadniczych pojęć z zakresu sztuki, oraz poznanie i zrozumienie wielkich dzieł sztuki, co niewątpliwie przygotuje w młodzieży podatny na przyszłość grunt pod estetyczne doznania, a co za tem idzie rozwinie w przyszłości zamiłowanie i smak i uchroni społeczeństwo od tych strasznych pomyłek, jakich jesteśmy dzisiaj świadkami. I jeszcze jedno: stworzy atmosferę podatną do twórczości, tą konieczną dla artysty atmosferę ciepła, życzliwości, podziwu i przekonania, że jest potrzebny i nieodzowny.

Nawet nie myślimy już o tej wielkiej sztuce, która musi być samotną i o której tak ślicznie mówi samotnik-Norwid, że

> ....kto tworzy, ten wielkim i samotnym losem
> Niesiony jest; gdzie twórczość, więc blisko z chaosem",

lecz o sztuce wogóle i jakiem takiem jej zapotrzebowaniu. A tego właśnie teraz nie ma i stan ten staje się coraz groźniejszy. Więc na gwałt należy wychować sobie przyszłych miłośników sztuki i jej popleczników, na gwałt kształcić i wyrabiać zmysł piękna, do czego w pierwszym rzędzie powołana jest szkoła, wyciskająca przecie piętno na całem naszem przyszłem życiu! W chwalebnem dążeniu reformowania szkolnictwa nie powinno braknąć tego działu, nie wolno poprostu przeoczać tej dziedziny wykształcenia, przeciwnie powinno się ją rozszerzyć.

Sztuka nie może być aż tak dalece osamotniona, jak to jest dzisiaj, bo tracimy na tem olbrzymio wiele. To tragiczne osamotnienie musi zniknąć, a drogą do tego jest wychowanie estetyczne i silna propaganda, oraz wysuwanie tej sztuki i jej twórców na czoło zamierzeń ogólnocywilizacyjnych.

Jeden z wielkich mężów francuskich powiedział: „Francja nieśmiertelność swoją zawdzięcza dwu czynnikom: bohaterstwu żołnierzy i wielkości swych artystów". Jakże łatwo możnaby to udowodnić i na przykładzie Polski!

WŁADYSŁAW DOBROWOLSKI.

Ewolucja i przemiana plastyki scenicznej.

W idealnem, nowoczesnem założeniu t. zw. dekorator teatralny inaczej plastyk sceniczny winien działalnością swą objąć wszelkie kształtowanie ruchu i masy statycznej w widowisku scenicznem. A więc projektowanie sceny wraz z rekwizytami, względnie jej prolongację na widownię. Projektowanie wynikające jako konsekwencja konstrukcji sceny, — ruchów, kostjumów, maski i mimiki postaci (osób czy maszyn) poruszających się na scenie. Kolejno chciałbym wyjaśnić, jak sztuka plastyki teatralnej, będąc zredukowana od epoki baroku aż do naturalizmu wyłącznie, do roli „zdobnictwa teatralnego", odzyskała nietylko pierwotne stanowisko, ale rozszerzyła zakres działania na całokształt zjawisk, które z natury rzeczy jej podpadają.

Barok zamyka w historji plastyki scenicznej wielki okres wysiłku teatru, szukania najróżnorodniejszych możliwości inscenizacyjnych: wszelkie gatunki widowisk plainerowych (leśne, ogrodowe, myśliwskie, morskie, rzeczne, wojskowe na placach i dziedzińcach), wszechstronne wyzyskanie owoczesnej wiedzy technicznej (zarówno jej strony fizykalnej jak i chemicznej), w zagadnieniach perspektywicznych korzystanie z dorobku wiedzy matematycznej (Bibienna), użycie najwybitniejszych artystów plastyków do kompozycji całości, wreszcie rozwiązanie idealne teatrów objazdowych na specjalnie skonstruowanych wozach. Uteatralnienie niektórych krajów, zwłaszcza nowoczesnej Hiszpanji, doszło do możliwego maksimum.

Zmierzch baroku powoduje ogólne cofnięcie na tem polu. Zwłaszcza przez zwycięstwo tematów czysto literackich nad widowiskowemi. Teatr cofa się coraz bardziej w szablonowe pudło sceniczne, jak niepotrzebny rupieć. Upada jego widowiskowość, wiele wynalazków technicznych idzie w zapomnienie.

Ograniczony do pudła scenicznego teatr nie ostaje się długo prądowi ogólno-światowemu, postępu technicznego. Już teatr Goethego, zaopatrzony jest w ten i ów nowy wynalazek techniczny. Skądinąd jednak scena romantyczna stanowi, pewnego rodzaju, szczyt przeładowania bezcelowego sceny. Punkt najniższego upadku plastyki scenicznej, a jednocześnie urągowisko wszelkim warunkom higjeny i bezpieczeństwa aktora i widza. Pierwszą dopiero próbą dźwignięcia plastyki scenicznej jest naturalizm, który stawia jej pewne jasne kryterja i wymogi. Szuka w pewnej mierze odpowiednika ścisłego inscenizowanego dzieła. — Następnie okres secesji łączący się z silnym estetyzowaniem uświadomił na nowo, że plastyka sceniczna jest zadaniem, które może rozwiązać pomyślnie tylko bardzo wybitny artysta plastyk. Pierwszy, który przeprowadził to w czyn, na wielką ogólnoeuropejską skalę, był Anglik W. Gordon Craig. Tworząc, w duchu impresjonizmu, pewne jednolite, artystyczne całości, z odnośnych akcentów dzieł inscenizowanych, z plastyki sceny i z gry aktora. Rozwój urządzeń świetlnych otwiera nieograniczone możliwości plastykom scenicznym zwłaszcza przesiąkniętym duchem impresjonizmu. Rozwój ten nastąpił dopiero po wielkiej wojnie. Spotykamy się tu z spóźnionym i niezwykle ciekawym i bogatym ogniwem, wyjałowionego już w innych dziedzinach, prądu (u nas reprezentował te dążenia najjaskrawiej s. p. Wincenty Drabik).

Następny etap rozwoju plastyki scenicznej kształtuje się pod wpływem kolosalnego rozwoju mechaniki w teatrze. Etap wypływający świadomie, głównie jednak podświadomie z artystyczno ideowych założeń futuryzmu. Dążenie do maksymalnego dynamizmu widowiska, podkreślanie rozbieżności zdarzeń, niejednolitości i nieskoordynowania wypadków życia. Stąd symultaneizm czyli bieg jednoczesny rozbieżnych wypadków, (który uzyskał nieraz całkowitą realizację w niemym filmie i w fotomontażu). Kult maszyn i mechanizacji. — Nawet kult silnego człowieka, mechanika-reżysera. Wreszcie poezja mas. Futuryzm tą drogą odwrócił teatr od nadmiernej literackości, wydobył ogrom bogactwa elementów widowiskowych. Ruch ten stworzył czysto zewnętrzną, lecz płodną chęć konkurencji teatru z filmem.

Powstaje scena rotacyjna, ruchome podłogi sceniczne, (których każda cząstka może być dowolnie nachylana), ruchome pasy podłogi, system mechanicznych wozów z gotowemi już dekoracjami, wycinki płaszczyzn przesuwających poszczególne części konstrukcji. Powstają sceny kombinacyjne, szereg cząstek rotacyjnych, ruchomych pasów, wozów i t. d. Realizując tak ideały symultaneizmu. Zarówno scena jak i widownia mają być w możliwie nieustającym ruchu mechanicznym. U nas typowym wpływem tych dążeń jest projekt gmachu „Teatru Symultaneicznego w Warszawie" Andrzeja Pronaszki i Szymona Syrkusa (vide wydawnictwo „Praesens" Nr. 2).

W Rosji napotkał futuryzm, jeszcze w pełni królujący zarówno w plastyce jak i teatrze naturalizm (Stanisławski). Na tło to padły również pierwsze wysiłki organizacyjno-przemysłowe Sowietów, tworząc tak rosyjski konstruktywizm. Temu kierunkowi należy podporządkować najbliższego futuryzmowi Meyerholda, dalej Wachtang'owa i Tajrof'a. Dalszym echem owych dążeń był teatr Piscatora, a zwłaszcza jego słynna „Globus-Bühne" (18-metrowa konstrukcja żelazna łącząca film z akcją ludzi żywych).

Rok 1928 możemy przyjąć jako moment zmierzchu tych, poczętych w duchu futuryzmu, dążeń. Następuje regresja coraz dalej idąca od mechanizacji. Zwycięża tak zwany „neorealizm teatralny", w rzeczywistości pospolity eklektyzm. W Rosji zaczynają głosić przewrót, a raczej wytworzenie jakiegoś ultra-naturalizmu, który jednak niewiele różnił się od zachodniego neorealizmu, a nawet częstokroć reprezentuje tandetę prowincjonalnego prymitywu.

Jedna z przyczyn upadku tkwiła w podłożu ekonomicznem tych poczynań: 1) kosztowność urządzeń nie mogła się amortyzować w biletach wstępu i musiała się opierać na subwencjach rządu, samorządu, partji lub mecenasa prywatnego; 2) urządzenia techniczne jak w wielkim przemyśle, ulegały szybko, wskutek pędu wynalazczości, przestarzeniu i żaden teatr nie mógł się temu zwycięsko przeciwstawić. Inne przyczyny tkwiły w pewnych ogólnych zmianach psychiki Europy, które ze względu na trudność i obszerność tematu narazie pominę.

W jakimże więc kierunku potoczyć się musi owocna i twórcza praca eksperymentalna? — Futuryzm i konstruktywizm wciskał dzieło, bez względu na jego charakter, w ramy już gotowego mechanizmu sceny. Nowe wysiłki będą poszukiwały mechanizmu sceny w naturze każdorazowego dzieła teatralnego i wypływających z tego prawidłach. Będzie poszukiwał nowych materji teatralnych, będzie analizował i wydobywał ich charakter, szukał odpowiedniej faktury. I wedle niej każdorazowo formował plastykę sceny.

Pierwsze kroki w tej dziedzinie reprezentują w Polsce wysiłki „Instytutu Reduty" i „Teatru imienia Żeromskiego" w Warszawie. — Drugim dojrzalszym wysiłkiem winien być rodzący się w Krakowie „Teatr Eksperymentalny", który przez analizę faktur teatralnych i ich społecznego działania, zwolna przygotowywałby grunt pod dalszy rozwój plastyki scenicznej i sztuki teatralnej w ogólności.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Morze w powieści polskiej.

—ooo—

W artykule na temat powieści Artura Schroedera „W Latarni" Ludwik Hieronim Morstin nadmienia, że w literaturze polskiej książka Żeromskiego była dotychczas jedynem wielkiem dziełem, poświęconem morzu. Pogląd ten nie jest całkowicie słuszny. „Wiatr od morza" Żeromskiego ma istotnie znaczenie wyjątkowe, jako powieść o **polskiem** morzu, ale jako marinista w powieści polskiej miejsce naczelne zajmuje Wacław Sieroszewski.

Już w roku 1907 w powieści Sieroszewskiego „Jak liść jesienny..." głównym wątkiem jest życie na morzu, przedstawione w ramach bardzo oryginalnie pomyślanej i ciekawie przeprowadzonej fabuły, będącej zresztą tylko pretekstem do obrazu stłoczonej na pokładzie jednego okrętu współczesnej ludzkości cywilizowanej z różnemi jej jawnemi i ukrytemi nieprawościami.

„Od najwcześniejszego dzieciństwa — wyznaje Sieroszewski w później pisanych wspomnieniach — od pierwszego przeczytania „Robinsona Crusoe", zacząłem śnić o morzu. Gdybyśmy w okresie mojej młodości byli niepodlegli i mieli własny brzeg morski, zostałbym zapewne marynarzem".

Pierwszem morzem, jakie Sieroszewski oglądał, był Ocean Lodowaty, w r. 1882, podczas nieudanej próby ucieczki wygnańca z głębi puszcz syberyjskich. Po długiej przerwie poraz drugi znalazł się nad morzem na finlandzkiem wybrzeżu Bałtyku. Później poznał bezpośrednio niemal wszystkie oceany i morza, nawet Ocean Spokojny. Żeglował po morzach Chińskiem i Japońskiem, po oceanie Indyjskim, po morzach Czerwonem, Czarnem i Kaspijskiem. Przeżył nawet trzydniowy tajfun na pograniczu mórz Południowych.

„Jakże rozmaity i zmienny — pisze Sieroszewski — jest świat Oceanów. Jakże różnią się od siebie jego oblicza!... Jakże głęboko wżerają się w pamięć odebrane odeń wrażenia!... Wydaje mi się, że gdyby przeniesiono mnie nagle z zamkniętemi oczami cudem na które z widzianych mórz, poznałbym je odrazu".

I w dziełach swoich rozwinął Sieroszewski ogromne bogactwo krajobrazu morskiego, — przedstawił go i odmalował z takiem samem mistrzostwem, jak krajobrazy tajg syberyjskich, „urmanów" zabajkalskich i lasów kaukaskich.

We wstrząsającem swoją sprawozdawczą prostotą opisu opowiadaniu „Wśród lodów" (1898) dał obraz podbiegunowego morza Północnego. Z wybrzeża kaukaskiego w „Risztan" (1899) pokazał nadchodzącą nawałnicę morską. W „Ucieczce" (1904) z własnych wspomnień odtworzył widok Oceanu Lodowatego, ukazującego się nagle zbiegom uciekającym z moskiewskiej niewoli. W opowiadaniach z cyklu „Na Daleki Wschód" (1904) znajdujemy piękne fragmenty z wrażeń morskich u brzegów japońskich. Tamże opis polowania na wieloryby. Lecz dopiero w powieści „Jak liść jesienny..." (1907) okazał się Sieroszewski znakomitym, bezwątpienia największym w całej polskiej literaturze i jedynym w niej marinistą w wielkim stylu. Odtworzył tu pełny obraz życia na morzu, rozwinął ogromne bogactwo i różnorodność widoków morskich, z których zwłaszcza odjazd statku, cisza na oceanie, noc na oceanie, burza morska, wyspa na oceanie — są wręcz arcydziełkami rodzaju. Jeśli Stanisław Baczyński, pisząc o Sieroszewskim, podnosi pokrewieństwo jego twórczości z powieścią psychologiczno-awanturniczą Conrada-Korzeniowskiego, to również jako marinista zasługuje Sieroszewski na porównanie z wielkim pisarzem angielskim. W każdym bądź razie, w literaturze polskiej, nie wyłączając Żeromskiego, który swoje świetne obrazy morza oglądał z wybrzeża, jedyny Sieroszewski posiada obok bezpośredniości przeżyć morskich również tę siłę ekspresji, przez co wywołuje tak trudno uchwytne wrażenie morskiego bezkresu i jego żywiołowej potęgi. I w tem Sieroszewski jest pokrewny Conradowi, że zdołał wniknąć w duszę marynarza, o której mówi w swych wspomnieniach, że musi ona „wdrożyć się do nieustannego, często podświadomego napięcia uwagi; musi następnie umieć w chwilach niebezpieczeństwa wyładować z siebie ogromną ilość opanowanej energji w krótkim przeciągu czasu. Od tego zależy jego życie, jego nad morzem zwycięstwo..."

Morze stało się tłem największego epickiego dzieła Sieroszewskiego, jego powieści historycznej o „Beniowskim" (1913), której część pierwsza jest niejako syntetycznem uwieńczeniem cyklu powieści i opowiadań syberyjskich, — część zaś druga p. t. „Ocean" (1914) w ramach doskonale zespolonych wątków przygody i morza dała autorowi najszersze i wszechstronnie wyzyskane pole do pokazania bohaterskiej woli człowieka w walce z żywiołem.

Postać Beniowskiego zawczasu uderzyła wyobraźnię Sieroszewskiego, który wspomina już o nim w powieści „Ucieczka" (1904). Beniowski w eposie Sieroszewskiego to człowiek czynu, urodzony wódz, żołnierz i dyplomata, odważny i przebiegły, pełen energji i rozumu, nie bezpłodny marzyciel, lecz działacz o silnej woli i niedającem się skrępować żadnemi więzami poczuciu wolności i godności ludzkiej. W postać tę o rysach bohaterskich wcielił Sieroszewski swój ideał polskiego żołnierza, obdarzył go uszlachetniającą wiarą w człowieka, zdanego na własne siły, i etyką rycerskiego honoru. W Beniowskim Sieroszewski poniekąd przeczuł, jeśli bohatera swego nie opierał na blisko mu już w rzeczywistości znanym wzorze, — wodza, na którego wówczas Polska dopiero oczekiwała. Ale bynajmniej Beniowskiego nie wyidealizował. Jest to człowiek zupełny i całkowicie realny, pokazany z wielkim umiarem artyzmu, z objektywizmem najdoskonalej epickim. Z tą samą wstrzemięźliwością odtworzył Sieroszewski środowisko Beniowskiego, zarówno syberyjskie, jak i na pokładzie statku. Środowisko bardzo rozmaite i dokładnie zindywidualizowane. Obok Beniowskiego, Nastka Niłow, rywal miłosny Beniowskiego i cała liczna galerja wprowadzonych do powieści postaci — są to charaktery plastycznie odtworzone w ich integralnej prawdzie ludzkiej.

Widok morza północnego wprowadza Sieroszewski już w części pierwszej, ale dopiero w drugiej części powieści pokazuje życie na oceanie, aż do najdrobniejszych szczegółów, w codziennym marynarskim obyczaju i zwyczaju, ze wszystkiemi jego trudami, niewygodami i przygodami. Sieroszewski i w swych najwcześniejszych nowelach jakuckich nie unikał drobnych szczegółów życia codziennego. Opisy najzwyklejszych czynności ludzkich są wogóle w twórczości Sieroszewskiego osobnym czynnikiem plastycznej ekspresji i dodają jej swoistego wdzięku. W „Oceanie" czynnik ten staćby się mógł dla czytelnika aż nużącym, gdyby nie równoważyła go zmienność ruchliwego życia w obliczu płynnego i niespokojnego żywiołu morskiego. Wprowadzona przez Sieroszewskiego do tej powieści i w takim stopniu rzeczowość, będąc z jednej strony najpełniejszem rozwinięciem naturalistycznej metody pisarskiej autora, osiąga już ów neorealistyczny charakter, jaki będzie znamienną cechą powieści polskiej w późniejszej dobie powojennej.

„Ocean", wydany oddzielnie dopiero w r. 1917, ukończył Sieroszewski 22 kwietnia 1914 roku. W chwili, gdy statek Beniowskiego po ciężkich tarapatach przybija do obcego lądu, a naprzeciw mu wyjeżdża purpurowy okręt krajowy, czytamy dalej: „Na jego masztach, linach i u steru powiewają niezliczone chorągwie żółte, niebieskie, amarantowe z dziwnemi znakami, ze złotemi smokami lub z czerwonem słońcem na białem polu. Beniowski kazał wywiesić swą polską banderę".

Ten po żołniersku zwięzły akcent świadomości narodowej łączy „Beniowskiego" ze znanem zakończeniem „Urody życia" Żeromskiego. Warto też pamiętać, że i we wcześniejszej twórczości autora „Międzymorza" napotykamy obszerne krajobrazy morskie, zwłaszcza w „Popiołach", „Dziejach grzechu" i „Róży". Wydany niedawno „Dziennik podróży" Żeromskiego wskazuje, z jaką staranną troskliwością czynił pisarz swe studja morskie, wyzyskane następnie w dziełach literackich.

Nie należy zapominać, że i naturalizm polski wydał dwie powieści na temat morski: Antoniego Sygietyńskiego „Na skałach Calvados" — z życia rybaków normandzkich nad kanałem La Manche, i Artura Gruszeckiego: „Tam, gdzie się Wisła kończy..." — z życia rybaków kaszubskich na polskiem wybrzeżu. Młoda Polska pochlubić się może rapsodem Przybyszewskiego „Nad morzem". Kazimierz Tetmajer w „Królu Andrzeju" wprowadził obszerny obraz bitwy na morzu.

W literaturze Polski odrodzonej morze jest wątkiem, powieści Jerzego Bandrowskiego „Zolojka" i Stefana Grabińskiego „Klasztor i morze". Ale bezpośredniością przeżyć wybijają się przedewszystkiem opowiadania marinistyczne Stanisława Marji Salińskiego, Tadeusza Dębickiego i Jerzego Szareckiego. Marinistyczna powieść Schroedera „W Latarni" zajmuje w tym szeregu odrębną a wybitną pozycję. Jest w niej istotnie doskonale wyczuty szeroki oddech morza. Nie przyniesie to wszak ujmy temu świetnemu pisarzowi, jeśli się stwierdzi, że w literaturze polskiej większym i lepszym od niego marinistą jest Wacław Sieroszewski. Wogóle zaś temat morza w polskiej twórczości literackiej zasługuje na dokładniejsze zbadanie. Od poematu Marcina Borzymowskiego z połowy XVII-go wieku aż po czasy ostatnie znajdzie się niejeden utwór godny pod tym względem lepszej pamięci.

Traktat brzeski.

(Dr Franciszek Podleski: „Układy pokojowe w Brześciu Litewskim 1918 r.". Żelibory 1933).

Jesteśmy obecnie świadkami bardzo szybkiego odradzania się „Rosji" na międzynarodowej arenie politycznej dzięki szeregowi paktów o nieagresji, zawartych przez Moskwę z całym szeregiem państw europejskich. Kładziemy wyraz Rosja w cudzysłowie, albowiem występuje ona obecnie przy rządach bolszewickich jako Z. S. S. R., to jest Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik, co istoty rzeczy nie zmienia, bo sowiecki pseudonim starą treść, przebraną tylko w komunistyczne szaty, ukrywa.

Przed laty piętnastu przewrót dokonany, lub raczej wyzyskany przez Lenina, który wydawał się krwawym, lecz groteskowym niemal humbugiem, dziś dzięki w znacznej mierze pomocy niemieckiej, politycznie się utrwalił, a rewolucyjny, międzynarodowy obóz bolszewicki, biwakujący na zniszczonych terenach starego caratu, przeobraził się w państwo o formach dziwnych, lecz realnie przez nieubłagany teror i dyktatorski gwałt partyjny w Rosji „uporządkowanych", a zagranicą dzięki chaosowi spraw światowych przez wszystkie niemal państwa europejskie oficjalnie uznanych.

Proces uznania państwa sowieckiego ciągnął się przez szereg lat. Dyplomacja sowiecka bardzo zręcznie wyzyskiwała kryzysowo wypaczone stosunki międzynarodowe, a zręczność p. Litwinowa, rozbudzona kategorycznemi nakazami własnego kryzysu sowieckiego, w ciągu zwłaszcza ostatniego roku ukoronowała zabiegi bolszewickie bardzo poważnym sukcesem i wciągnęła do orbity krajów, które regime sowiecki, jako polityczny ustrój państwowy uznały, nawet faszystowskie Włochy.

Ostatnie zabiegi moskiewskie, co do zawarcia paktów o nieagresji, poniekąd wywołały i niezaprzeczenie ułatwiły hitlerowskie Niemcy swemi radykalnemi zarządzeniami antykomunistycznemi, a jest to rzecz tem ciekawsza i tem bardziej znamienna, że i pierwszy swój sukces międzynarodowy, osiągnięty w Brześciu Litewskim, zawdzięczają Sowiety również Niemcom, tylko że wówczas ten sukces wypływał nie z animozji, lecz z „przyjaźni" niemieckiej.

Było to w roku 1918, stało się to w chwili, gdy „tron" Lenina chwiał się jeszcze na niepewnych nogach, gdy władza bolszewicka w Rosji była niemal fikcyjna, a jej trwałość w najwyższym stopniu problematyczna...

Pierwsze Niemcy podały Leninowi rękę pomocy. Pierwsze Niemcy uznały wówczas przewrót leninowski za fakt spełniony. Pierwsze Niemcy weszły z rządem bolszewickim, jako realnym rządem rosyjskim w porozumienie traktatowe. Pierwsze Niemcy uwieńczyły swoje stosunki z nowopowstałym i przez cały świat negowanym nowotworem państwowym, polityczną umową.

Był to traktat brzeski.

Traktat brzeski, który dał pierwszą podstawę międzynarodowej sankcji regime'u sowieckiego oraz potędze III Międzynarodówki, czyli tak zwanego Kominternu. A jeżeli nie wszystkie nadzieje niemieckie ziścił, a austrjackie z kretesem zawiódł, to nie ulega wątpliwości, że wielką wojnę światową o całe miesiące przedłużył i stał się wstępem do dalszych knowań niemiecko-sowieckich, usankcjonowanych jawnie w Rapallo, rozszerzonych przez tajne układy wojenne i rwących się dzisiaj po zapanowaniu hitleryzmu w Niemczech.

Właściwie zawarto w Brześciu Litewskim dwa traktaty: niemiecko-sowiecki i niemiecko-ukraiński, a oba stały się dzisiaj poniekąd aktualne, tak ze względu na szereg paktów o nieagresji, zawartych świeżo przez p. Litwinowa, które są jakgdyby dalszym, konsekwentnym niejako ciągiem niemiecko-sowieckiego układu brzeskiego i jego rapallowsko-berlińskiej traktatowej progenitury, jak i ze względu na nowy romans niemiecko-ukraiński, zainicjowany i prowadzony przez kierownika polityki hitlerowskiej pana Rosenberga.

Ze względu na te hitlerowskie posunięcia ukraińskie staje się aktualną rzeczowa, treściwa, oparta na dokumentach broszura p. Franciszka Podleskiego p. t. „Układy w Brześciu Litewskim 1918 r.", poświęcona przeważnie brzeskim perypetjom austrjacko-ukraińskim, do której układy państw centralnych z Rosją sowiecką weszły tylko o tyle, o ile pozostawały w związku ze sprawą pokoju z fikcyjną „radziecką" Ukrainą.

Nie będziemy ciekawej pracy p. Podleskiego streszczać. Daje ona żywy obraz nietylko tego co się w Brześciu Litewskim wówczas działo, lecz zarysowuje krótko lecz jasno całokształt ustosunkowania się Austrji i Niemiec do sprawy ukraińskiej przed i w czasie wojny.

„Polacy — pisze we wstępie autor — którzy do rokowań w Brześciu mimo usilnych starań nie zostali dopuszczeni, mieli przy tychże rokowaniach odegrać rolę kozła ofiarnego. Kosztem Polski miały być zaspokojone żądania ukraińskie, a ponadto chodziło Niemcom (Rzeszy Niemieckiej) o możliwie, jak najdalej idące okrojenie ziem polskich, które miały, względnie mogły wejść w skład państwa polskiego... Rzeczywistość jednak odbiegła daleko od powyższych zamiarów. Przeciwnie układy brzeskie miały raczej w historji tworzenia państwa polskiego znaczenie dodatnie... układy brzeskie stały się dobitną na przyszłość wskazówką, jak jest niebezpieczną i niegodną wielkiego narodu polityka, oparta w swych rachubach i nadziejach niemal wyłącznie o obcą dynastję i obce państwo... Dla narodu ukraińskiego jest pokój brzeski i jego następstwa jednym dowodem więcej, że przedewszystkiem w zgodnej z Polakami współpracy, to jest na drodze naturalnym porządkiem rzeczy wskazanej szukać należy warunków pomyślnej przyszłości".

Ostatni ustęp jest tylko pobożnem niestety westchnieniem. I dzisiaj, jak przed laty piętnastu i polityka menerów ukrainizmu i polityka na tym odcinku niemieckich prowodyrów hitleryzmu układa się — „po brzesku".

Ed. P.

Zdobnictwo w Polsce.

Inż. Leonard Lepszy: Złotnictwo w Polsce (Przemysł złotniczy w Polsce). Kraków 1933. Wyd. subwencjonowane przez Min. Przem. i Handlu. Nakładem M. Muzeum Przemysł. w Krakowie, str. 360, fig. 358.

Nestor polskich historyków sztuki p. Leonard Lepszy wydał ostatnio dzieło, o którem śmiało powiedzieć można, że stanowi rezultat pracy jego całego życia. Od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku ogłaszał autor wiele rozpraw i przyczynków poświęconych złotnictwu. Wśród tych prac pojawiła się swego czasu rozprawa ogłoszona we Wiedniu (1888 r.) pt. „Beiträge zur Geschichte der Goldschmiedekunst", będąca jakby zapowiedzią kierunku, w którym pójdą badania autora. Spełnienie tej zapowiedzi otrzymała nauka polska obecnie, — dzieło bowiem, o jakiem piszemy pozostaje w ścisłym związku z owemi badaniami autora nad dawnemi znakami złotniczemi.

Jak wiadomo każdy przedmiot złotniczy wykonany ze złota czy srebra winien przed sprzedażą zostać poddany urzędowej próbie ilości zawartego w nim szlachetnego kruszcu. Już od średniowiecza istnieje zwyczaj cechowania przedmiotów poddanych próbie. Prócz cechy urzędowej rozpowszechnił się także zwyczaj wybijania przez mistrzów złotniczych jako dowodu odpowiedzialności swego monogramu lub znaczka.

Te znaki złotnicze stanowią jakby punkt wyjścia dla dzieła Lepszego. Autor załącza ich staranne przerysy, zebrane przeważnie przez siebie z dawnych zabytków. Na początku książki Lepszy podaje najważniejsze wiadomości techniczne o próbowaniu szlachetnych metali. Obraz probiernictwa od czasów starożytnych naszkicowany został w sposób przystępny i jasny, jako konieczne tło dla zrozumienia technicznej strony i celów znakowania.

Autor poszedł jednak dalej. Nietylko znaki złotnicze polskie zostały w jego książce zebrane, lecz także dzieje naszego złotnictwa od strony archiwalnej znalazły szerokie omówienie.

„Złotnictwo w Polsce" to rodzaj rezonowanego katalogu, ułożonego alfabetycznie wedle miejscowości i osób. Najmniejsze miasteczko polskie, jeśli tylko znaną była autorowi jakaś wiadomość o istnieniu w nim cechu lub pracowni złotniczej, zostało wciągnięte do spisu, z podaniem odpowiedniej literatury przedmiotu.

Jak przedstawiają się dzieje naszego złotnictwa wedle katalogu Lepszego? Czytelnik, któryby wziął do ręki „Złotnictwo w Polsce" szukając wskazówek co do form i przemian artystycznych — tych szczegółów, stanowiących właściwy teren historji sztuki, nie znajdzie. — Ale też nie o to szło autorowi. Natomiast zarysowuje się przed nami wedle książki Lepszego nie tyle historja dzieł sztuki złotniczej, ile historja rzemiosła i przemysłu złotniczego.

Rozpoczyna się ona w Polsce z wiekiem XIV, właściwie dopiero XV. Okres wcześniejszy średniowiecza, kiedy złotnictwo u nas krzewiło się na dworach książęcych (np. w Płocku za czasów Władysława Hermana) lub w osadach służebnych, z powodu braku materjału archiwalnego musiał wypaść w dziele Lepszego mniej ostro. Przekazów piśmiennych o złotnictwie tych czasów posiadamy bardzo niewiele. Znamy także zaledwo parę zabytków, które wziąć można za wyroby polskie wczesnego średniowiecza, — większość zaś to importowane dzieła złotnictwa.

Zato zmienia się obraz z wiekiem XV-tym. Szybki rozwój miast polskich z Krakowem na czele, pociąga za sobą rozwój naszego przemysłu. W Krakowie zorganizował się najwcześniej cech złotniczy, który w r. 1370 otrzymał pierwszy przywilej królewski.

Odtąd na przeciąg trzech wieków miał Kraków dzierżyć w złotnictwie polskiem stanowisko przodujące. Ustawy jego cechu stały się wzorami dla organizujących się z czasem cechów w innych miastach polskich. Najlepiej znamy też dawne złotnictwo krakowskie i lwowskie. Kraków posiada w skarbcach swych kościołów wiele dawnych zabytków, dzieje cechu opracował jeszcze przed laty Lepszy, — lwowskie złotnictwo zaś pod kątem archiwalnym dokładnie opisał Władysław Łoziński. — Jeżeli Kraków w średniowieczu i w czasach renesansu pod względem artystycznym utrzymuje żywy kontakt ze złotnictwem zachodnio i środkowo europejskiem — to Lwów z natury swego położenia pośredniczy między Polską a Wschodem. W Krakowie wyrabia się najrozmaitsze przedmioty kościelne i świeckie w duchu gotyku, renesansu, baroku. Pracują tu od najwcześniejszych lat XIV w. Niemcy, Włosi, Czesi, Węgrzy, Polacy. Najwspanialszem dziełem złotnictwa krakowskiego pozostaje złoty relikwiarz na głowę św. Stanisława wykonany przez Marcina Marcinka w r. 1504. We Lwowie już od XV wieku obok złotników Niemców i Polaków pracują złotnicy Ormianie. Dzięki ich inwencji artystycznej wytworzyły się w Polsce w XVI i XVII w. oryginalne formy artystyczne w przedmiotach stroju i uzbrojenia: owe wspaniałe inkrustowane szable, tarcze, rzędy na konie, kołczany, lśniące drogiemi kamieniami, grające bogactwem barw.

Oprócz tych dwóch ważnych środowisk złotnictwa nie można pominąć milczeniem i innych miast polskich, jak Poznania, Lublina, Torunia, Wilna, Warszawy. W XVII wieku przychodzi do wielkiego rozwoju złotnictwa w Gdańsku. Złotnictwo gdańskie pozostaje w ożywionych stosunkach ze złotnictwem południowo-niemieckiem oraz ze środowiskami niderlandzkiemi.

W Polsce w XVII wieku przychodzi naogół do upadku złotnictwa, a jedynie Gdańsk utrzymuje się na wysokim poziomie, zaopatrując cały kraj w swe wyroby. Ma jednak silną konkurencję w zagranicznych ośrodkach, — przedewszystkiem zaś w Augsburgu.

W ten sposób otrzymaliśmy dzięki książce L. Lepszego źródłowe dzieło dla studjów nad dawnem złotnictwem. Dla historji przemysłu artystycznego, gospodarstwa i rzemiosła, ma ono nader poważne znaczenie.

H.

Książki Tygodnia.

(Wydawnictwa ostatniego tygodnia wedle zestawienia Zjedn. Org. księgarskich).

- **Banach S., Sierpiński W., Stożek W.** Arytmetyka i geometrja dla kl. V szkoły powsz. 8°, str. 192. Lwów 1933. Książnica-Atlas — 1.60
- **Bystroń Jan St.** Uspołecznienie szkoły i inne szkice. 8°, str. 106. Warszawa 1933. M. Arct — 4.—
- **Chodak Edmund.** Moja pierwsza książeczka. Metoda wyrazowa. 8°, str. 94. Warszawa 1933. M. Arct — 0.60
- **Chwiałkowski Zygm.** Arytmetyka dla klasy I gimnazjalnej. 8°, str. 103. Warszawa 1933. M. Arct — 2.10
- **Dmochowski A. i Ziemęcki St.** Nauka o przyrodzie nieożywionej martwej dla kl. V szkoły powsz. z 180 rys., 8°, str. 112. Wilno 1933. K. Rutski — 1.—
- **Gentili G.** Źródła i doktryna faszyzmu, tłum. H. Mirecka. 8°, str. 62. Warszawa 1933. F. Hoesick — 4.—
- **Klemensiewicz Z.** Pogadanki o języku polskim z obrazkami, cz. I. dla I i II kl. szk. powsz. 8°, str. 16. Lwów 1933. Książnica-Atlas — 0.40
- **Kubski B., Kotarbiński M., Zarembina E.** Czytanki dla szkół powsz. cz. I. dla kl. II, 8°, str. 127. Lwów 1933. K. S. Jakubowski — 1.10
- **Listowski A.** Odmiany ziemniaków z 15 rys. i 4 tabl. 8°, str. 116. Kraków 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff — 5.—
- **Mikulski A. i Saloni J.** W Lipkach, czytanki polskie dla kl. II szkoły powsz. 8°, str. 151. Lwów 1933. Zakład narod. im. Ossolińskich — 1.10
- **Modlitewnik parafjalny,** zebrał i ułożył ks. F. B. wyd. III popraw. 16°, str. 638 X. Lwów 1933. Bibl. Religijna, skł. gł. Dom Książki polskiej opr. — 2.50
- **Prawo cywilne ziem wschodnich,** t. X. cz. I. Zwodu praw rosyjskich. Tekst podług wydania urzędowego z r. 1914. Przekładu nowego dokonali i opracowali Z. Rymowicz i W. Święcicki. 8°, t. I XXVIII, str. 890, t. II VIII, str. 915 — 2 tomy — Warszawa 1933. F. Hoesick — 110.—
- **Sierzputowski T. i Klebanowski S.** Rachunki dla kl. II szkoły powsz. 8°, str. 26 nlb 20. Lwów 1933. Książnica-Atlas — 0.70
- **Sierzputowski T. i Klebanowski S.** Rachunki dla kl. I szkoły powsz. 8°, str. 63. Lwów 1933. Książnica-Atlas — 1.—
- **Sobolew Jan.** Karanie wychowawcze jako oddziaływanie na duszę w okresie chłopięcym. O istocie, potrzebie i stosowaniu kary cielesnej. 8°, str. 102. Wilno 1933. Skł. księg. św. Wojciecha — 3.—
- **Sułkowski Tadeusz.** List do dnia. Poezje. 8°, str. 44. Warszawa 1933. F. Hoesick — 2.50
- **Szober Stanisław.** Gramatyka polska w szkole powszechnej. Zadania. Ćwiczenia. Wykład kl. V. str. 68. Warszawa 1933. M. Arct — 0.60
- **Szober S. i Niewiadomska C. Bogucka C.** Nauka pisowni we wzorach i ćwiczeniach, cz. I dla II oddz. szkoły powsz. 8°, str. 40. Warszawa 1933. Gebethner i Wolff — 0.60
- **Szober St., Niewiadomska C. Bogucka C.** Nauka pisowni we wzorach i ćwiczeniach, cz. IV, podręcznik dla V oddz. szkoły powsz. 8°, str. 72. Warszawa 1933. Gebethner i Wolff — 0.60
- **Tync St. i Gołąbek J.** Piękna nasza Polska cała. Czytanki polskie dla kl. V szkoły powsz. 8°, str. 192. Lwów 1933. Książnica-Atlas — 1.90
- **Tyski Zyg.** Pegazowe zołzy. Poezje. 8°, str. 60. Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej — 3.—
- **Ustawa o państwowym podatku dochodowym** ze wszystkiemi zmianami, tekst jednolity i ustawa z 22. X. 1931 o podatku kryzysowym. 8°, str. 64. Lwów 1934. M. Bobek — 1.20
- **Użytkowanie gruntów w Polsce w r. 1931** ze wstępem inż. K. Czerniewskiego, 5 tablic, 4°, str. 42. Warszawa 1933. Gł. Urząd Statystyczny — 1.60
- **Volpe G.** Rozwój historyczny faszyzmu. Tł. M. Mirecka. 8°, str. 84. Warszawa 1933. F. Hoesick — 5.—
- **Wertheim Br. Dr.** Pojęcie i wolność strajku w świetle prawa. 8°, str. 95. Warszawa 1933. F. Hoesick — 5.—
- **Włodarski Br.** Polityka Jana Luksemburczyka wobec Polski za czasów Władysława Łokietka. 8°, str. 72. Lwów 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff — 2.50
- **Wojtowicz Wł.** Podręcznik matematyki dla I kl. gimn. 8°, str. 175. Warszawa 1933. Bibljoteka Polska — 2.10
- **Wójtowiczowa J. i Wójtowicz Wł.** Arytmetyka i geometrja dla V kl. powsz. 8°, str. 176. Warszawa 1933. Bibljoteka Polska — 2.10
- **W siedemdziesiątą rocznicę powstania styczniowego na Litwie** na odsłonięcie pomnika Ludwika Narbutta i towarzyszy w Dubiczach w ziemi lidzkiej. 76 pułk lidzki piechoty im. L. Narbutta. 8°, str. 24. Grodno 1933. Skł. gł. Gł. Księg. Wojskowa — 0.75
- **Zaklika Walerjan Dr.** Bilans obrotów gotówkowych rolnictwa polskiego. Cyfry i wnioski. 8°, str. 96. Lwów 1933. Skł. Księg. Rolnicza — 2.—
- **Zaremba St.** Zarys mechaniki teoretycznej, t. I. wiadomości pomocnicze i kinetyka. 8°, II str. 310. Kraków 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff — 16.—
- **Zarys prawa egzekucyjnego,** opracowali Dr M. Kleiner i Dr J. Horn. 8°, str. 176. Lwów 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej — 3.60
- **Żłobicka Jadwiga.** Czytania dla szkół powsz. część I dla kl. II wyd. II. 8°, str. 127. Lwów 1933. K. S. Jakubowski — 1.10
- **Żłobicki W. i Adwentowski K.** Wiadomości z fizyki i chemji dla V kl. szk. powsz., rys. 72. 8°, str. 81. Lwów 1933. K. S. Jakubowski — 1.—

LEON KOWALSKI.

Z kroniki Szkoły Sztuk Pięknych

Łuszczkiewicz.

—ooo—

W szkole Sztuk Pięknych odgrywał Łuszczkiewicz rolę dominującą, raz jako najstarszy profesor i najstarszy wiekiem, po drugie jako najsilniejsza indywidualność. Bezinteresownie, jakoś romantycznie rozumiał swoją misję. Jego naprawdę obchodziło czy ci uczniowie, których uczył będą dla kraju pożyteczni, czy też nie. Czasem pojmował to swoje zadanie może trochę humorystycznie, jak na nasze poglądy, jak to: wchodzenie znienacka do sali i okiem sępa wyśledzanie takiego gościa, co coś wycierał... gumą, co było przez profesora surowo wzbronionem. Odbierał nieszczęsną gumę z impetem karcąc czerwonego z przerażenia ucznia, rycząc na cały głos:

„Czem pan będziesz wycierał, jak się znajdziesz w pustyni Sacharze, jak ci się guma zgubi? a nie potrafisz bez gumy porządnie odrazu narysować?" Dużo było anegdotyczności w tej korekcie, ale nie można było odmówić ani uczciwego stosunku do swego metier ani szczerości w postępowaniu. Najśmieszniejszy był ten jakiś paniczny strach przed Łuszczkiewiczem, bano się go do tego stopnia, że niektóre duże chłopy w ręce go całowali, jak przeskrobali porządnie, i stary się udobruchał. To były inne czasy, — należy też z tej perspektywy oceniać fakty...

Jak się rok szkolny skończył prof. Łuszczkiewicz wybierał „zasłużonych" z pomiędzy uczni starszych kursów i ci wybrańcy jechali z nim na dalsze lub bliższe wycieczki artystyczne po kościołach, dworach, zamkach etc. Wycieczki te miały za cel nietylko sztukę, ale jak sam twierdził, dorastająca młodzież musi się też zapoznać z terenem i zwyczajami własnego kraju, na którym będzie w przyszłości pracowała. Rysowaliśmy wedle poleceń profesora pozostałości dawnej sztuki, a on pisał historyczne objaśnienia i tworzyły się w ten sposób tomy wydawnictwa Akad. Umiejętności zabytków w Polsce, której był członkiem. Zostały po tych wycieczkach niezmiernie ciekawe dokumenty nietylko samej rzeczy, lecz i indywidualne rysunki późniejszych znanych artystów, zastępujące może wierniejszą, ale nudną i bezduszną fotografję.

Oprócz „zasłużonych", t. zn. takich, co otrzymali przy końcu roku nagrody, miał profesor swoją już wypróbowaną gromadkę rysowników, a więc Maszkowski Karol, nasza arystokracja szkolna (był na uniwersytecie) wtedy, kiedy wielu miało zaledwie szkołę powszechną lub poprostu chłopi ledwo piśmienni (za to „pełni talentu"), Matejko Stefan, Tadek Okoń, Polityński Lolo, Maślakiewicz, a przed nami Mehoffer i Wyspiański i jeszcze paru innych. Dla nas ci panowie wydawali się niedoścignionym ideałem. Podziwialiśmy my młodzi ich wirtuozerję, jak na wieczornych rysunkach, ciskali kredką lub sanguiną lekko z nonszalancją kształty modela, wybierając te członki, które się im więcej podobały: to noga, to tors bez głowy, to ręka, lub coś takiego. Artyzm bił z tych szkiców, choć nigdy nie widzieliśmy całości. Później w Paryżu już dowiedzieliśmy się, że ta metoda nie jest najlepszą. — Kazano nam sucho linjami wtłaczać modela między dwie granice nakreślone u dołu i u góry i koniecznie z nogami i z głową. To było mniej efektowne, ale też i trudniejsze...

Pamiętam taką jedną wycieczkę, której zaszczytu dostąpiłem po otrzymaniu srebrnego medalu. Pojechaliśmy do Wiśnicza rysować kościół i ruiny zamku. Uczestniczyli w tej wycieczce Weiss, Bąkowski, Karpiński i Kowalski. Wszyscy laureaci w mniejszym lub większym stopniu. O naszym przyjeździe do Bochni był powiadomiony dawny uczeń szkoły naszej, starszy już człowiek, malarz Łosik. Chodziło o to, aby ten p. Łosik napisał czy można dostać furmankę z Bochni do Wiśnicza. Łosik okazał się uczynnym, w tej chwili odpowiedział, że „wszystko będzie załatwione". Nie wiedzieliśmy co to znaczy i ostrożny profesor już jechał trochę zniechęcony do Łosika, że podał odpowiedź nieścisłą.

Przyjechaliśmy wczas rano do Bochni i cóż widzimy? horeur! Łosik czeka z zamówionemi 10 fiakrami...

Łosik z boskim uśmiechem na różowych policzkach przedstawił profesorowi całą flotyllę wehikułów różnej formy i wieku... Profesor pokręcił nosem z lewa na prawo i z powrotem, co czynił w stanie najwyższego rozdrażnienia szczególniej, kiedy widział jakąś niedorzeczność. Potem jak huknie na przestraszonego Łosika.

— Pocóżeś Pan zamówił tyle dorożek? Prosiłem Pana o to? Co napisałem? Czemużeś Pan nie odpowiedział po ludzku?

Historja! Tumult w Bochni! Awantura! Zapłacił profesor po parę szóstek woźnicom, zlikwidował całą sprawę do jednego starozakonnego, który posiadał większe „lando", wwaliliśmy się wszyscy 5-ciu do tej karocy, jeden jechał na koźle. Szkapa o dobrze wystających żebrach, ale dla szyku z podciętym ogonem modą wiedeńską, jako że wpływy Wiednia sięgały i do Bochni, natężając piszczele, pędziła wcwał, zachęcana suto batem ze sznurka, udawając pegaza — wiozła przecież przyszłą sławę Polski — artystów. — Łosik biegł z tyłu...

Dojechaliśmy w ten sposób do modnej w Bochni restauracji, której adres krzyknął naszemu furmanowi nasz mistrz ceremonji ciągle ten sam Łosik.

Profesor jest zagniewany, kręci nosem z lewa na prawo i z powrotem — nie chce Łosika! Ale romantyk Łosik przydreptał za nami... Po śniadaniu, które odbyło się w zachmurzeniu, wyruszyliśmy dalej do Wiśnicza. Cudowny lipcowy poranek, powietrze drga jakiemś światłem i brzemienne tysiącem zdrowych czystych zapachów, jesteśmy młodzi, pełni radości, chce się śmiać, krzyczeć z nadmiaru wesela grającego w duszy...

Nastrój młodości udzielił się i profesorowi. Profesor się udobruchał, Łosika, przyczynę naszych niepokojów, porzuciliśmy w Bochni. Spokój! W Wiśniczu Nowym zamówiliśmy obiad na pierwszą godzinę u patrjachalnego Izraelity: ryba po żydowsku, pieczeń wołowa z kartoflami i jakieś makagigi z rodzynkami na trzecie. Zadatek daliśmy zgóry, zresztą i tak nam wierzono, mieliśmy solidny wygląd... Poszliśmy na piechotę do Starego Wiśnicza. Żarty się skończyły. Teraz serjo! Profesor jak kosiarzy rozstawił nas na stanowiskach, dał każdemu pracę według swej myśli. Ja otrzymałem wewnątrz kościoła do narysowania starą tablicę renesansową fundatora, Karpiński cały kościół od absydy, Bąkowski nagrobek, a Weiss zdaje się miał narysować ogólny widok. Stary tymczasem poszedł na plebanję. Znał proboszcza, gdyż to, jak sam mówił, był przyjaciel mistrza Matejki.

Po jakimś czasie powrócił, widząc, że jesteśmy zapracowani i pomęczeni oraz, że posunęliśmy się w pracy, powiedział, że proboszcz zaprasza nas na małe śniadanie.

Wiekowy kanonik, niewielkiego wzrostu w błyszczącej na brzuszku jak lustro sutannie, w okularach z mocno fioletowym małym noskiem na pogodnej twarzy. Naogół wyglądał dobrodusznie...

A dziatki kochane! jak to poczciwie żeście przyszli. Nie mam was czem przyjąć rozwodził się, gospodyni pojechała do miasta. Mam tu trochę śliwowiczki, jest niezła i rogalki domowe. O tu są, i świeże masełko. — Mówiąc to, wystawiał na stół z szafki omszałą flaszkę, ciepłe rogalki w koszyczku i osełkę świeżutkiego żółtego jak kanarek masła. Wszystko było doskonałe. Ale skąd gorące rogaliki, jeśli gospodyni pojechała do miasta. — Mniejsza z tem! Napiliśmy się owej śliwowiczki na uprzejme zaproszenie gospodarza po „literatce", była słodka, dawała się pić i liczyła sobie, jak sam proboszcz objaśniał, z jakie 50 latek wieku — zupełnie jeszcze młodziutka!

Ksiądz mówił, że choć już miał ze dwa razy udar, jednak chętnie się napije z artystyczną młodzieżą. Nalał nam jeszcze po drugiej. Napiliśmy się, ale wnet nogi ociężały i ledwośmy się wynieśli z plebanji, niewyraźnie przez mgłę żegnając łaskawego opiekuna młodzieży. — Rysować dalej było niepodobieństwem, Karpiński odrazu zastrajkował, położył się na trawie pod kościołem, odkładając prace na później. Ja z Bąkowskim ulokowaliśmy się w cieniu lipy, Weiss trzymał się najlepiej, wypił mniej, był wstrzemięźliwszy. Profesor ponieważ był na pierwszego na plebanji, też nie bardzo się chciał ruszać, nie wiedzieliśmy, czy go śliwowica skusiła, leżał też w cieniu opodal jak i my, zresztą było gorąco, choć była dopiero godzina jedenasta. Słońce zbliżało się do zenitu i prażyło niemiłosiernie.

Widząc, że praca ustała, a poto przecież przyjechaliśmy tutaj — zaczął profesor mruczeć na kanonika, na moralność młodzieży (zobaczyłby teraz!) i na wrodzone lenistwo polskie...

— Trochę oprzytomnieliśmy... — profesor nagle i nieoczekiwanie zawołał: — patrzcie panowie! Znowu ten Łosik! Przecież to okropne!

Tak, rzeczywiście Łosik przyjechał bryczką, bardzo nas mile powitał jakby nic i zwrócił się z całą naiwnością dziecka do profesora, aby zapłacił woźnicę. Tego było już trochę zawiele, profesor nie posiadał się ze złości. Cała wycieczka była zatruta, zapłacił jednak fiakra — co było robić? Innego wyjścia nie było! Skończyliśmy rysunki, profesor porobił odnośne objaśnienia dla wydawnictwa, wracaliśmy na obiad do miasteczka. Pomału zapanował lepszy nastrój, profesor znowu pogodniejszy. Już nic! rozmawia z Łosikiem. Łosik był na studjach przed laty w Paryżu. Był tam 12 lat, mówił świetnie po francusku, przypominali z profesorem wspólnie Paryż etc. Mówili więc w języku Moljera. Słuchaliśmy tej rozmowy jak muzyki. Marzyliśmy wtedy wszyscy o Paryżu!

Po obiedzie ku wieczorowi gawędząc i popijając razem z profesorem i Łosikiem piwko, skończyliśmy to belle journée. Trzeba wracać do Krakowa, ale ponieważ nas było pięciu, więc zgórą zadużo na jednego fiakra i jedyną szkapę o zapadłych bokach, a Łosik znowu wysunął żądania jakiejś odwrotnej lokomocji i to na nasz oczywiście rachunek. Nie należy się dziwić, że to znowu rozpętało ponowną burzę i tym razem najokropniejszą... Paryż i miłe wspomnienia związane z tem cudownem miastem były zapomniane, natomiast stanęły przed nami wyolbrzymione wszystkie przestępstwa, popełnione w tym fatalnym dniu przez Łosika. Profesor wyrzucał mu wszystko co uczynił stanowczym głosem nakazał nam zajmować miejsca w powozie, Łosik zaś był bezlitośnie porzucony na pastwę losu w Wiśniczu. Jak się potem dostał do rodzinnej Bochni, tego nikt z nas nigdy się nie dowiedział.

Nie byliśmy naogół źli, jakby kto myślał. Serca nasze były młode, miękkie i kiedy odjechaliśmy spory kawał, żal nam się zrobiło Łosika. Profesor to wyczuł: „przecież go tylko prosiłem, aby napisał czy można dostać furmankę. Widzicie panowie, co z człowieka cywilizowanego potrafi zrobić taka Bochnia. Mieszkał 12 lat w Paryżu i na co się to przydało? Nie zapomniał mówić poprawnie po francusku, ale 20 lat siedzi w Bochni i do reszty zdurniał".

— — — — — — — — — — —

Po skończeniu szkoły, jako stypendysta pojechałem do Paryża, wbrew woli Łuszczkiewicza, który ówczas zastępował dyrektora. Było nas dwóch stypendystów zagranicznych — Tadek Okoń i ja. Łuszczkiewicza myśli skierowane były na Wiedeń, my Wiedeń przejechaliśmy prawie bez zatrzymania i oparliśmy się w Monachjum, aby stamtąd wydostać się do upragnionego Paryża, a to zatrzymanie się w Bawarji było koniecznem, gdyż jak twierdził „stary" do Paryża bez należytego przygotowania nie ma poco jechać... Po pobycie w Monachjum przez jeden semestr i znienawidziwszy do reszty jego Gemütlichkeit drapnąłem do Francji i po roku wyczerpawszy wszystkie środki, musiałem wracać do Krakowa. Łuszczkiewicz już był na przymusowej emeryturze i był dyrektorem Muzeum Narodow. Ze szkoły był usunięty jako element niespokojny i stary.

Hélas! zwykła kurtuazja młodszych do starszych.

Sport i wychowanie fizyczne.

Rekord świata w płynięciu crawlem na 1.000 m ustanowił Kitamura (Japonja) w czasie 12:45,6.

Wioślarskie mistrzostwa Europy rozgrywane są obecnie w Budapeszcie przy silnym udziale Polaków. Wyniki dotychczasowe: Czwórki ze sternikiem: I. przebiedg: 1) Włochy 6:34, 2) Francja; II. przedbieg: 1) Danja 6:28,6, 2) Jugosławja; III. przedbieg: 1) Węgry 6:26, 2) Czechosłowacja 6:29,3, 3) Polska 6:34,6. Dwójki bez sternika: I. przedbieg: 1) Węgry 6:52,5, 2) Holandja, 3) Polska 6:56,8; II. przedbieg: 1) Szwajcarja, 2) Włochy. Skify: I. przedbieg: 1) Hendrikson (Danja) 6:49,2, 2)) Francja; II. przedbieg: 1) Włodek (Polska) 6:49,2, 2) Zavrel (Czsł) 6:50,4; III. przedbieg: 1) Senday (Węgry), 2) Jugosławja. Dwójki bez sternika: I. przedbieg: 1) Polska 7:09,8, 2) Francja 7:10; II. przedbieg: 1) Węgry 7:10,4, 2) Włochy. Czwórki bez sternika: I. przedbieg: 1) Szwajcarja 6:26,6, 2) Włochy 6:32,8, 3) Polska 6:37,4; II. przedbieg: Węgry 6:23,8, 2) Danja. Skule podwójne: I. przedbieg: 1) Węgry 6:32,0, 2) Francja 6:36,4, 3) Polska 6:47,2; II. przedbieg: 1) Włochy, 2) Jugosławja. Ósemki: I. przedbieg: 1) Szwajcarja i Francja ex aequo 5:59,4; II. przedbieg: 1) Węgry, 2) Belgja; III. przedbieg: 1) Włochy 5:55, 2) Jugosławja 5:56,6, 3) Polska 6:06,8.

O mistrzostwo tenisowe Stanów Z. A. P. narazie para Crawford—Mac Grath wygrała z parą amerykańską Mangin—Bell 6:3, 6:3, 7:5.

Mistrzostwa Szwajcarji rozgrywają obecnie tenisiści w Genewie. Dotychczas Lindenstaedt wygrał z Bono 6:1, 6:3.

Zawody międzypaństwowe piłkarzy rozegrane zostaną: we wrześniu: 3. Finlandja—Norwegja, 17. CSR—Austrja, 24. Norwegja—Szwecja; w październiku: 2. Austrja—Węgry, 8. Danja—Finlandja, 22. Niemcy—Belgja oraz Włochy—Węgry.

Skazanie ks. Pszczyńskiego.

Katowice 26 sierpnia.

(PAT) Dzisiaj przedpołudniem odbył się w sądzie grodzkim w Mikołowie proces przeciwko ks. Pszczyńskiemu i syndykowi jego przedsiębiorstw Grollowi, oskarżonym o zatrudnianie obcokrajowca Krogalla bez zezwolenia wojewody śląskiego. **Sąd skazał ks. Pszczyńskiego na 3 tygodnie aresztu bez zamiany na grzywnę,** Grolla na 5.000 zł grzywny.

Marszałek Raczkiewicz wraca do kraju.

Wkrótce powróci do kraju marszałek senatu p. Władysław Raczkiewicz po paromiesięcznej podróży po kolonjach polskich w Ameryce południowej. Marszałek Raczkiewicz znajduje się już w drodze powrotnej z Montevideo do Europy.

Otwarcie Targów Północnych.

Wilno 26 sierpnia.

(PAT) W sobotę odbyło się uroczyste otwarcie III Targów Północnych i wystawy lniarskiej. Już ogodzinie 11 ulice zapełniły tłumy publiczności. U wejścia na Targi zgromadzili się przedstawiciele miasta i władz miejskich w oczekiwaniu na pana premjera i ministrów. Na otwarcie przybyli: prezes Rady ministrów Janusz Jędrzejewicz, minister skarbu Zawadzki, minister przemysłu i handlu Zarzycki, minister rolnictwa Nakoniecznikoff-Kluczkowski, minister komunikacji Butkiewicz. Przybyli również b. premjer Prystor oraz prezes Walery Sławek. Pozatem wzięli udział w uroczystości: wiceminister skarbu Rożnowski, wiceminister przemysłu i handlu Doleżal, dyrektor departamentu przemysłowego w ministerstwie przemysłu i handlu Kandel, wojewodowie: wileński, białostocki i nowogrodzki. Obecni byli: gen. Żeligowski oraz gen. Litwinowicz, dowódca O. K. 3, dalej prezydent miasta Wilna Maleszewski, prezes sądu apelacyjnego Wyszyński, prokurator sądu apelacyjnego Przyłuski, posłowie i senatorowie, przedstawiciele sfer gospodarczych, przedstawiciele prasy oraz wielu innych zaproszonych gości.

Pan premjer Jędrzejewicz przybył punktualnie o godz. 11, witany hymnem narodowym. Przed symboliczną wstęgą, zamykającą wstęp na Targi i wystawę, powitał gości prezydent miasta Wilna Maleszewski jako przewodniczący komitetu wykonawczego III Targów Północnych, krótkiem przemówieniem.

Następnie pan premjer dokonał otwarcia III Targów Północnych i wystawy lniarskiej, przecinając symboliczną wstęgę i podkreślając w krótkich słowach, że III Targi Północne i wystawa lniarska są dowodem, że ta część naszego kraju drogą własnej inicjatywy i wielkiego wysiłku szuka rozwiązania zagadnienia podniesienia dobrobytu państwa. Następnie p. premjer w otoczeniu ministrów i wojewodów zwiedził szczegółowo najpierw Targi, a następnie wystawę.

Jachtem przez Atlantyk.

Gdynia 26 sierpnia.

(PAT) Starszy oficer statku „Tugola" przywiózł do Gdyni wiadomość o napotkaniu w pobliżu wysp Azorskich jachtu „Dal", pod polską banderą, na którym trzej porucznicy polskiej marynarki wojennej Witkowski, Świechowski i Bohomolec podróżują już od 50 dni. Opuścili oni Gdynię w czasie Zielonych Świątek, postanawiając przepłynąć na swoim jachcie przez Atlantyk. Podczas spotkania z okrętem załoga jachtu zajęta była naprawianiem uszkodzeń, powstałych podczas burzy. Wszyscy trzej podróżni czują się doskonale.

Rugi polityczne.

Berlin 26 sierpnia.

(Tel. wł.) Na polecenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych Goeringa zwolniono ze służby państwowej prezydenta policji w Buer (Westfalja) Rompfa i 5 urzędników policyjnych. Równocześnie zwolniono w okręgu Recklinghausen przeszło 30 urzędników policyjnych. Zarządzenie umotywowane jest przynależnością wszystkich zwolnionych do partji socjalno-demokratycznej.

Egzekucje w Niemczech.

Berlin 26 sierpnia.

(Tel. wł.) W Torgau w Saksonji stracono dziś przez ścięcie toporem czeladnika kowalskiego Berndta, robotnika fabrycznego Pietzschkego i wdowę nazwiskiem Thieme, skazanych na karę śmierci za morderstwo, względnie za namowę i udzielenie pomocy w zbrodni. Berndt i Pietzschke zamordowali w roku ubiegłym syna wdowy Thiems za jej namową.

Berlin 26 sierpnia.

(Tel. wł.) Na dziedzińcu więzienia w Butzbach w Hesji stracono dziś komunistę Buechlera, skazanego na karę śmierci za zamordowanie hitlerowca Croesmanna.

Rocznica bitwy pod Tannenbergiem.

Berlin 26 sierpnia.

(PAT) Minister Reichswehry gen. Blomberg udał się dzisiaj samolotem do Neudeck, gdzie weźmie udział w obiedzie, wydanym przez prezydenta Hindenburga, który jednocześnie gościć będzie premjera Prus Goeringa. W niedzielę prezydent Hindenburg wraz z gen. Blombergem oraz szefem dowództwa armji gen. Hammersteinem i szefem marynarki admirałem Raederem weźmie udział w obchodzie rocznicy bitwy pod Tannenbergiem.

Afryka południowa i hitleryzm.

Londyn 26 sierpnia.

(Tel. wł.) W Afryce południowej daje się zauważyć silny wzrost nastrojów antyhitlerowskich. Istnieje możliwość proklamowania powszechnego bojkotu niemieckiego. Premjer, generał Hertzog, zwrócił się do ludności z apelem, w którym wskazuje na konieczność zaniechania wszelkich poczynań, mogących zaszkodzić unji południowo-afrykańskiej. Zaznacza on w swej odezwie, że ci, którzy uważają za swój obowiązek przyjścia z pomocą niewinnym ofiarom rewolucji hitlerowskiej, powinni to czynić rozważnie, aby nie narażać Afryki południowej na straty.

Katastrofa słynnych niemieckich lotników.

Berlin 26 sierpnia.

(Tel. wł.) Z lotniska Tempelhof wystartowały dziś rano o godz. 6 rano 104 samoloty do drugiego etapu lotu okrężnego ponad Niemcami zachodniemi. Podobnie jak podczas pierwszego etapu tak i dziś, w drugim dniu lotu trasę lotu znaczyły liczne wypadki. Jeden z aparatów zmuszony był z powodu defektu motoru do natychmiastowego lądowania, bezpośrednio po starcie. Nie obeszło się również bez poważniejszej katastrofy. Po przebyciu 100 klm. w miasteczku Neustadt spadł samolot znanego z europejskich lotów okrężnych pilota Possa. Aparat zawadził skrzydłem o wieżę kościelną i runął na ziemię. **Poss i towarzyszący mu lotnik Weirich ponieśli śmierć na miejscu.** Na przestrzeni Brema—Duesseldorf—Hannover wydarzyło się także kilka mniejszych wypadków.

Herriot w Odessie.

Moskwa 26 sierpnia.

(PAT) Dzisiaj rano Herriot przybył do Odessy ze Stambułu na pokładzie parowca „Cziczerin". Na powitanie Herriota przybył do Odessy ambasador francuski w Moskwie Alphand, oraz bawiący obecnie w ZSRR deputowany francuski Margain, który towarzyszyć będzie Herriotowi w podróży po Ukrainie. Z powodu przybycia Herriota do ZSRR komisarz Litwinow przerwał swój urlop wypoczynkowy. Herriot zwiedzi na Ukrainie okręgi przemysłowe. Herriot przybędzie do Moskwy na 4-dniowy pobyt między 6—7 września.

Z konferencji zbożowej.

Ograniczenie eksportu.

Londyn 26 sierpnia.

(PAT) Na plenarnem zebraniu konferencji zbożowej kraje eksportujące zgodziły się, że na rok 1933-34 maksimum eksportu pszenicy wynosić będzie około 560.000.000 korcy, jak również, że w r. 1934-35 kraje eksportujące z wyjątkiem Sowietów oraz krajów naddunajskich ograniczą produkcję pszenicy o 15 proc.

Wyjaśnienie ograniczenia obszaru zasiewów.

Londyn 26 sierpnia.

(PAT) Po zamknięciu obrad plenarnych konferencji zbożowej przedstawiciel Szwajcarji, który przewodniczył zebraniu delegatów państw importujących zaproponował w imieniu tych krajów, aby do projektu ugody państw eksportujących dodany został ustęp, wyjaśniający zobowiązania krajów importujących w sposób następujący: **Stwierdza się, że przepisy ograniczające obszar zasiewów, które zostały przyjęte — winny w pierwszym rzędzie wynikać z wewnętrznych warunków każdego kraju.**

Lindbergh w Kopenhadze.

Kopenhaga 26 sierpnia.

(Tel. wł.) Samolot lotnika amerykańskiego, pułk. Lindbergha, który wraz z małżonką odleciał dziś w południe z Lerwick na wyspach Szetlandzkich, wylądował w Kopenhadze o godzinie 17.15. Parę lotniczą witał na lotnisku specjalny komitet, złożony z członków ambasady amerykańskiej i duńskiego ministerstwa lotnictwa oraz tłum ludności. Z lotniska udał się Lindbergh z małżonką samochodem do ratusza, gdzie gości amerykańskich powitały władze komunalne. Przejeżdżających ulicami lotników witała ludność owacyjnie. Z okazji przylotu Lindbergha całe miasto udekorowane jest flagami.

Rozbudowa floty amerykańskiej.

Waszyngton 26 sierpnia.

(Tel. wł.) Minister marynarki Swanson podpisał wczoraj dwa kontrakty w sprawie podjęcia budowy dwóch okrętów macierzystych dla samolotów i dwóch lekkich krążowników, jako części programu rozbudowy floty amerykańskiej, przeznaczając na ten cel 61,354.000 dolarów. Program rozbudowy floty amerykańskiej, mieszczący się w ramach programu rządowego w sprawie podejmowania robót publicznych, celem zatrudnienia bezrobotnych — przewiduje sumę 238 miljonów dolarów.

Kara śmierci za porywanie ludzi.

Nowy Jork 26 sierpnia.

(Tel. wł.) Gubernator stanu nowojorskiego Lehman podpisał wczoraj dekret, na mocy którego w walce z plagą kidnapperów (porywaczy ludzi dla wymuszenia okupu) wprowadzona zostaje kara śmierci. Jeżeli ofiara nie zostanie zwrócona przed rozprawą sądową, wówczas złoczyńcy karani będą śmiercią, zaś w innych wypadkach dożywotniem więzieniem.

TEATR I MUZYKA.

TEATR NARODOWY: Codziennie **„Obiad o 8-mej"**
TEATR NOWY: Codziennie **„Hau-hau"**.
TEATR LETNI: Codziennie **„Chcę właśnie ciebie"**.
TEATR POLSKI: Codziennie „Porucznik Przecinek".
TEATR MAŁY: Nieczynny.
TEATR ATENEUM: Nieczynny.
TEATR KAMERALNY: Nieczynny.
TEATR MORSKIE OKO: Nieczynny.
TEATR 8.30: Dziś premjera operetki **„Hotel Imperial"**.
TEATR REX: Codziennie rewja **„Warszawa—Chicago"**.
TEATR ŻEROMSKIEGO: „Djablica".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adria: „Jasnowłosy syn".
Alfa: „Jasnowłosy syn".
Apollo: „Pod twoją obronę".
Atlantic: „Dama z nocnego klubu".
Capitol: „Ewa".
Coloseum: „Młodość na zamówienie".
Casino: „Pierwsza miłość cowboya" i „100 metrów miłości".
Europa: „Miłość na rozkaz".
Filharmonja: „Tajemnica ogrodu zoologicznego"
Hollywood: „Człowiek, który wrócił" i rewja.
Majestic: „Wielkomiejskie cienie".
Opera „Manon" Masseneta.

Radjo.

Program na wtorek 29 sierpnia.

7: Audycja poranna. 12.05: Koncert popularny z ogrodu „Bagatela" K. Dakowskiego w wyk. orkiestry Br. Szulca. 15.35: Płyty. 16: Utwory na orkiestrę sym. (Płyty). 17: Skrzynka pocztowa. 17.15: Muzyka polska taneczna w wyk. zespołu Górzyńskich. 18.15: Odczyt p. t. „W warsztatach Gdyni" — wygł. dr Feliks Burdecki. 18.35: Recital śpiewaczy Haliny Leskiej. 19.05: Muzyka lekka (płyty). 19.40: „Na widnokręgu". 20: Koncert (Ork. pod dyr. Ozimińskiego i Irena Downar-Zapolska (śpiew). W przerwie Dziennik Wieczorny o godz. 20.50 i wiadomości rolnicze o godz. 21. 22: Muzyka taneczna z kaw. „Europa" w Ciechocinku. 22.25: Sport. 22.40: Muzyka z Ciechocinka.

Nowe radjostacje w Poznaniu i Toruniu.

„Polskie Radjo" zrealizowawszy swój wielki projekt rozszerzenia sieci polskich rozgłośni i pokrycia całego kraju odbiorem detektorowym, dzięki wzniesieniu potężnej rozgłośni centralnej, nie zakończyło na tem swej akcji. Oto w pierwszych dniach grudnia r. b., a w każdym razie przed świętami Bożego Narodzenia, Poznań, który dotychczas rozporządzał rozgłośnią o słabej mocy, otrzyma nowoczesną silną stację. Rozgłośnia ta mieścić się będzie w Cytadeli poznańskiej, przyczem przy budowie jej wykorzystane zostaną budynki oraz trzy 85-metrowe maszty dawnej radjostacji pocztowej.

Dotychczasowa rozgłośnia poznańska, ze względu na swoją słabą moc nie obejmowała zasięgiem detektorowym całego Województwa poznańskiego. W myśl planów „Polskiego Radja" nowa rozgłośnia poznańska rozporządzać będzie mocą 16—17 KW., a więc będzie odpowiadała sile, a nawet nieco nią przewyższy, nowoczesne rozgłośnie we Lwowie i Wilnie.

Konstrukcja nowej radjostacji poznańskiej odpowiadać będzie najnowszym wymogom technicznym. Radjostacja poznańska otrzyma aparaturę zakładów Marconi'ego, zaś „Polskie Radjo" we własnym zakresie wykona montaż tej aparatury, przeróbkę budynków, przebudowę anteny, urządzeń w studjach, urządzeń chłodniczych, zmodernizowania amplikatorni i t. p. W ten sposób okręg poznański posunie się pod względem rozwoju radjofonji dużemi krokami naprzód.

Pozatem „Polskie Radjo" przewiduje uruchomienie w roku przyszłym radjostacji w prastarym Toruniu. Radjostacja ta posiadałaby mniej więcej moc odpowiadającą mocy nowej rozgłośni poznańskiej i obsługiwałaby okręg pomorski, który dotychczas korzystał bezpośrednio z rozgłośni raszyńskiej. Dzięki budowie rozgłośni w Toruniu, radjosłuchacze pomorscy dysponować będą znacznie lepszym odbiorem gdyż rozgłośnia toruńska posiadać będzie przypuszczalnie własny zasięg ponad 100 klm.

Budowa dwóch nowych rozgłośni w Poznaniu i Toruniu jest niezmiernie ważnym krokiem „Polskiego Radja" w kierunku zapewnienia radjosłuchaczom niektórych okręgów jak najlepszego odbioru radjowego.

Program na środę 30 sierpnia.

7: Audycja poranna. 12.05: Muzyka popularna i jazzowa (płyty). 14.35: Płyty. 16: Koncert popularny z Ciechocinka. 17: Odczyt aktualny. 17.15: Koncert solistów: Marja Barówna (fort.) i Miszewski (skrzypce). 18.15: „Dotychczasowe wyniki działalności Funduszu Pracy" wygłosi nacz. dyr. Funduszu Pracy, dr. Zbigniew Madeyski. 18.35: Muzyka lekka z płyt. 19.40: Kwadrans literacki: Nowela Tadeusza Rittnera „Mąż". 20: Muzyka lekka. 20.50: Dziennik Wieczorny. 21: Skrzynka rolnicza. 21.10: Recital skrzypcowy Eugenji Umińskiej. 22: Muzyka taneczna. 22.25: Sport. 22.40: Muzyka taneczna.

Rozkład jazdy na linji średnicowej.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że od godz. 12 min. 13, 2 września wszystkie pociągi dalekobieżne, przychodzące i odchodzące ze stacji Warszawa Główna w kierunku Dęblina, Iłowa, Białegostoku i Brześcia, po otwarciu linji średnicowej kursować będą, według następującego rozkładu jazdy:

a) Pociągi odchodzące:

Nr. pociągów	Komunikacji	Dworzec Warszawa Główna poziom dolny				Dworzec Warszawa Wschodnia			
		przyjście		odejście		przyjście		odejście	
		godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.
601	Warszawa—Gdynia	—	—	23	48	23	56	23	58
615	„ —Hel	—	—	21	25	21	34	21	36
617	„ —Gdynia	—	—	19	19	19	27	19	29
1304/703	Paryż —Niegorełoje	6	18	7	01	7	09	7	24
707	Warszawa—Zemgale	—	—	0	20	0	29	0	31
711	„ — „	—	—	9	18	9	26	9	28
831	„ —Mikaszewice	—	—	12	13	12	21	12	23
901	„ —Lwów	—	—	15	16	15	24	15	26
903	„ — „	—	—	22	26	22	34	22	36
905	„ —Zdołbunów	—	—	22	06	22	14	22	16
915	„ — „	—	—	8	29	8	37	8	39
911-a	„ —Worochta	—	—	19	56	20	04	20	06
913	„ —Kraków	—	—	19	08	19	16	19	18
951	„ —Dęblin	—	—	15	21	15	29	15	35

b) Pociągi przychodzące:

Nr. Pociągów	Komunikacji	Dworzec Warszawa Wschodnia				Dworzec Warszawa Główna poziom dolny			
		przyjście		odejście		przyjście		odejście	
		godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.
602	Gdynia —Warszawa	6	50	6	52	7	02	—	—
616	Hel — „	5	35	5	37	5	47	—	—
618	Gdynia — „	9	58	10	00	10	10	—	—
704/1303	Niegorełoje —Paryż	21	36	21	56	22	06	22	50
708	Zemgale —Warszawa	6	20	6	22	6	32	—	—
712	„ — „	16	23	16	25	16	35	—	—
832	Mikaszewicze— „	12	32	12	34	12	44	—	—
902	Lwów — „	22	55	22	57	23	07	—	—
904	„ — „	7	56	7	58	8	08	—	—
906	Zdołbunów — „	7	37	7	39	7	49	—	—
915	„ — „	19	17	19	19	19	29	—	—
912	Worochta — „	8	49	8	51	9	01	—	—
914	Kraków — „	9	26	9	28	9	38	—	—
920	Dęblin — „	7	30	7	32	7	42	—	—

Dalszy bieg i terminy kursowania tych pociągów pozostają bez zmiany.

A. SIGDWICK.

Latarnicy.

(Powieść).

(Ciąg dalszy).

3)

— Ja nigdy nie wyjdę zamąż — oświadczyła Helga.

— I to być może — rzekła pani Byrne. — Mój ojciec mówił zawsze mnie i siostrze mojej, twej ciotce Malchen, że dziewczyna, aby wyjść zamąż, musi mieć pieniądze lub piękność, albo przynajmniej ładne ułożenie i że brak nam tych trzech zalet — Malchen była najładniejsza w rodzinie.

— Tatuś mówi zawsze, że ty byłaś ładniejsza.

— Nie wiem, ale ty nie jesteś wcale do mnie podobna — rzekła pani Byrne, obrzucając wzrokiem postać córki. W samej rzeczy Helga zdawała się być całkiem innej rasy niż duża jasnowłosa kobieta, która ją urodziła. O głowę niższa od matki, była tak smukła i ruchy miała tak lekkie i zręczne, że zdawała się o parę cali wyższa, szyja jej, ręce i stopy były kształtne i delikatne, główka mała, bujne ciemne włosy i oczy, których barwa mieniła się od światła.

— Jestem portretem tatusia — mówiła Helga, patrząc na swe odbicie w lustrze — ciekawam jak będę wyglądać na pierwszym balu.

— Ciekawam czy potrafisz się dobrze zachować, bo to jest najważniejsze.

— Jedno od drugiego zależy — odparła knąbrnie Helga — jeśli będę okropnie wyglądać i siedzieć sama w kącie.

— Wtedy nawet powinnaś przyjąć to spokojnie i wyglądać tak, jakby ci to było przyjemne. Będąc między ludźmi, trzeba być zawsze pogodną i uprzejmą.

Helga spojrzała raz jeszcze w lustro i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— A teraz chodźmy na lunch, potem pobiegnę do miss Mugworthy, poprosić ją, aby przyszła tu przerobić mi suknię. A co będzie z rękawiczkami, skąd wziąć balowe pantofelki?

— Trzeba je kupić — orzekła pani Byrne.

Po lunchu, który składał się z chleba i sera, Helga pobiegła do krawcowej, a gdy wróciła, zastała już ojca w jadalnym pokoju. Cała rodzina przesiadywała najczęściej w tym pokoju, który był największy, ale i dlatego także, że pani Byrne wierna niemieckiej tradycji, ochraniała starannie bawialny pokój, którego prawie nie używano i którego meble stały zawsze okryte pokrowcami. Podobnie jak Helga, pan Byrne był średniego wzrostu brunetem; nie wyglądał ani trochę na businesmana. Oczy miał marzące i jakby nieobecne i coprawda nie miał nigdy powołania do interesów. Ojciec jego szanowany clergyman z prowincji, posiadający bardzo małą znajomość świata, zapragnął, aby syn jego zrobił majątek, a że słyszał, że osiąga się to w przemyśle, pokierował odpowiednio wykształceniem syna. Wysłał go następnie na rok do Berlina i na rok do Paryża, bo wiedział, że przemysłowcom potrzebna jest znajomość obcych języków. Spółka z Johnem Ashley, zawiązana była przez dwóch początkujących młodych ludzi, którzy posiadali niewielki kapitał, lecz nie nabyli jeszcze wiedzy i doświadczenia. Spółka ta trwała znacznie dłużej niż zwykle podobne przedsiębiorstwa i miałaby obrót pomyślny, gdyby nie pewne posunięcia pana Byrne. Świadomość, że i sam przyczynił się do swej klęski, nie przeszkodziła panu Byrne mieć zaciętą urazę do byłego wspólnika. Zapewne popełnił parę błędów, ale Ashley postąpił jak łotr i wampir. Helga mało pamiętała ojca z czasów pomyślności, niedola zrobiła go zgorzkniałym, tak, że radość gasła w domu, gdy powracał z biura. Nie był nigdy szorstkim ani przykrym, lecz wyglądał tak posępnie, że sam jego widok wywoływał depresję. Pogodne usposobienie jego żony pozwalało jej oprzeć się jego wpływowi, lecz i ona także czuła pewien lęk przed czarnemi horoskopami jakie stawiał z lubością, gdy mówiono o przyszłości.

— Czy jesteś zmęczony tatusiu? — pytała Helga, widząc go opadającego na fotel z pół przymkniętemi oczyma.

— Nie więcej jak zazwyczaj, w moim wieku przecie...

— Nie jesteś jeszcze stary tatusiu.

— Mam już lat pięćdziesiąt, a dla człowieka, który tyle przeszedł, to już starość — uznają mnie wkrótce za niezdolnego do pracy.

A wtedy Helga nic nie odrzekła, bo w tej chwili weszła jej matka i usłyszała ostatnie zdanie męża.

— I wtedy nawet Bóg nas nie opuści i damy sobie jakoś radę. — Czy byłaś u miss Mugworthy, Helga?

— Byłam — odparła Helga, która pomyślała w tej chwili, że życie jest za smutne, aby myśleć o sukniach i balach.

— Dzień jest tak ładny, że możemy obiadować w ogrodzie — mówiła dalej pani Byrne. — Wszystko gotowe, trzeba tylko nakryć stół.

Te słowa matki podniosły natychmiast na duchu Helgę. Życie jest smutne, ale wieczór jest taki piękny i użyje się go lepiej w ogrodzie, a zresztą i do nich może los się kiedyś uśmiechnie.

— Helga cieszy się dziś cały dzień tem zaproszeniem na zabawę.

— Cóż w tem dobrego — rzekł zgryźliwie pan Byrne — i tak nie ma przed sobą żadnej przyszłości.

— Kto wie; pragnę szczęścia dla mego dziecka; myśmy przeżyli swoje i mieliśmy jasne dnie, a teraz jej się coś należy; czyż nie pragniesz tego tak samo jak ja? Nam dobrze jest i teraz, ale ona...

— Dobrze? mówisz, gdy ty pracujesz jak niewolnica, a mimo to nie możemy związać końców.

— Pracuję jak wolna kobieta dla tych, których kocham — sprostowała pani Byrne — są na świecie gorsze dole.

— Lecz nie spodziewałaś się tego, gdyś wychodziła za mnie; przyrzekałem ci dobrobyt i komfort i miałabyś je, gdyby nie ten łotr.

— Ciekawam, czy Ashleyowie będą u Warwicków; nie znali ich dawniej.

— W takim razie Helga nie powinna iść.

— Gdyby nawet byli, Helga może ich unikać, zna przecie twoje uczucia.

— Chciałbym, żebyś i ty je podzielała, Doroto!

— Podzielam o ile mogę.

— Przenoszą się właśnie do nowego gmachu naprzeciw naszego biura, widuję ich przez okno.

— Chciałabym, abyś przestał o nich myśleć; czy nie możesz zapomnieć?

— Nigdy, do ostatniego tchnienia — rzekł pan Byrne, a na twarzy jego odbił się zacięty upór.

— Helga nam daje tyle radości — zaczęła pani Byrne, chcąc zmienić tok rozmowy. — Prawda, że jest ładna?

— Z pewnością, ale cóż stąd? czy ją kto widzi?

— Trochę za drobna — rzekła pani Byrne, która sama miała pięć i pół stóp wysokości i ważyła siedmdziesiąt kilo i trochę za szczupła.

— Z niedożywienia — mruknął pan Byrne, lecz tem dotknął najdrażliwszej struny swej żony, która zawołała z oburzeniem:

— Nigdy jeszcze, odkąd moje dziecko urodziło się, nie było głodne i nie brakło mu pożywienia.

Wtedy mąż jej ujął jej kształtną, choć spracowaną rękę na przeprosiny i pogodzili się natychmiast; byli może niedobraną parą, lecz kochali się bardzo i spory ich nie trwały nigdy długo.

— No, jeśli nie doznała głodu w ostatnich latach, to z pewnością zawdzięcza to tobie, a nie mnie; pracuję jak ten osioł, obracający koło młyńskie, wciąż w kółko i ani kroku dalej.

— Ja jednak obmyśliłam coś, co może pomnożyć nasze dochody, teraz kiedy Helga dorasta i potrzebuje ubrać się trochę lepiej i innych rzeczy.

— Biedne dziecko, gdyby miała innego ojca.

— Nie mogę przewidzieć, coby się stało w takim wypadku, bo prócz ciebie, starał się o mnie tylko kandydat Fleischer, który był biedny i miał bielmo na oku. Ale wiesz co obmyśliłam, aby zdobyć trochę więcej pieniędzy.

— Nie tak to łatwo zdobyć pieniądze.

— Owszem, całkiem łatwo, wynajmiemy bawialnię jakiemu młodzieńcowi z dobrej rodziny...

— Lokator? Nigdy, nigdy!

— Jeść będzie to, co my jemy; a jeśli to będzie Niemiec, to wikt nasz będzie mu smakował, bo w Niemczech bardzo chwalono moje talenta kucharskie.

— Nigdy się na to nie zgodzę, Doroto! będzie się plątał po domu, nigdy nie będziemy naprawdę u siebie.

— Zapłaci nam dwie gwineje tygodniowo za mieszkanie, wikt i lekcje angielskiego.

— Nie myślę uczyć jakiegoś dudka.

— Dwie gwineje na tydzień, to prawie tyle co twoja pensja, nie będziemy zalegać z czynszem i opłacimy podatki — mówiła pani Byrne, wiedząc jakim ciężarem były dla jej męża te dwie wypłaty.

(C. d. n.)

Dział gospodarczy.

Zagadnienie bekonowe ze stanowiska rolnictwa.

Kwestja bekonowa interesuje coraz silniej życie gospodarcze Polski. Jest ona ważna zarówno dla rolnika, jak dla przemysłowca, kupca, bankowca, transportowca itd. W najwłaściwszej też chwili ukazała się z druku interesująca rozprawa zasłużonego prezesa Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie prof. Albina Jury („Zagadnienie bekonowe ze stanowiska rolnictwa", Kraków, 1933).

Autor postawił sobie za cel jasno i zwięźle przedstawić wszystkie sprawy związane z hodowlą, przerobem oraz zbytem trzody w Polsce. Należy przyznać, iż udało się mu to w zupełności. Broszura napisana jest zrozumiale dla każdego rolnika, najmniej nawet obeznanego z problemami ekonomicznemi.

Prof. Jura wykazuje wpierw stan pogłowia trzody oraz spożycia mięsa w Polsce, stwierdzając, iż hodowana ilość trzody w Polsce wystarcza całkowicie na nasze zapotrzebowanie wewnętrzne, a nawet pozostają jeszcze nadwyżki do wywozu zagranicę. Spożycie bowiem mięsa w kraju jest bardzo niskie. Rolnictwo też musi zwracać pilną uwagę na należyty rozwój i powiększenie krajowego rynku mięsnego.

Nadwyżkę hodowli umieszczali rolnicy zagranicą, głównie na rynkach Czechosłowacji i Austrji. Wzrastający jednak kryzys ekonomiczny łącznie z potęgującym się prądem samowystarczalności spowodowały utrudnienia eksportowe dla polskich hodowców. Pierwsze trudności dla Polski stworzyła Czechosłowacja, która niemal zupełnie zamknęła zbyt trzody polskiej na swoich rynkach. Znaczne utrudnienia poczyniła też Austrja.

Równolegle zaś ze spadkiem wywozu trzody, rosła jej produkcja w Polsce wobec przerzucenia się rolników z nierentownej uprawy zbóż na chwilowo bardziej opłacalną hodowle. Oczywiście pod wpływem tego ceny, a więc i dochody z trzody, spadły bardzo silnie. Gdyby Polska była skazana jedynie na eksport żywca, to sprawa przedstawiałaby się dla nas katastrofalnie. Zbawczym ratunkiem okazał się wywóz bekonów do Anglji. Przez bekony rozumie się całe pół świni bez łba, nóg i wnętrzności. Bekony zaś łącznie ze szynkami znalazły stały zbyt w Anglji.

Wysyłanie bekonów do Anglji było i jest dla Polski niezwykle ważne, gdyż tym sposobem wywozimy wytwór polskiego rolnika, przerobiony w polskich fabrykach, sprzedawany przez polskiego kupca i przewożony na polskich okrętach. Możność zbytu bekonów w Anglji równocześnie ze spadkiem cen żywca w kraju i zmniejszeniem się szans jego eksportu spowodowały dobrą konjunkturę na bekony. Pod wpływem tego powstawały aż zbyt liczne bekoniarnie w kraju. W ciągu ostatnich 6 lat przybywało średnio rocznie 7 przetwórni!

Polska rozpoczęła zaciętą i jak dotychczas zwycięską walkę o rynek angielski. W ciągu trzech lat z szarego końca bekon polski wybił się na drugie miejsce tuż za najlepszym t. j. duńskim.

W przemyśle bekonowym przodują województwa północno-zachodnie, które już pod zaborem pruskim miały ten przemysł silnie rozwinięty. Następnie idą województwa południowe (krakowskie i lwowskie) łącznie z lubelskiem. Mniejszy udział biorą województwa środkowe a zwłaszcza wschodnie.

Powstające coraz liczniej bekoniarnie wskazują na konieczność utrzymania należytego rynku angielskiego, który szczególnie po konferencji imperjalnej brytyjskiej w Ottawie wydaje się poważnie zagrożony. Nie ma narazie powodów do popłochu. Niemniej koniecznem jest odpowiednie ustosunkowanie się do Anglji i jej stosunków gospodarczych. W tym kierunku — jak stwierdza prezes Jura — polityka rządowa stoi na wysokości zadania. Również młody przemysł bekonowy wykazał swoją żywotność i umiejętność. Wiele jednak do pracy, polepszenia posiada rolnictwo, hodowca nierogacizny.

Niewątpliwie przekonywujące wywody autora przyczynią się do poprawy tych stosunków poprzez lepsze zaznajomienie rolników z zagadnieniem bekonowem w Polsce. *Ka.*

Zmiany w systemie premjowania eksportu mięsnego.

Zagadnienie podniesienia cen artykułów hodowlanych łączy się ściśle ze sprawą interwencji na rynku zbożowym, wzrost bowiem cen produktów mięsnych i żywca oddziaływuje na poziom cen innych produktów rolnych. Dlatego też akcja interwencyjna na rynku artykułów hodowlanych prowadzona będzie przez międzyministerjalną komisję dla popierania obrotów artykułami rolniczemi, która również obecnie prowadzi akcję interwencji na rynku zbożowym. Na wczorajszem posiedzeniu tej komisji zastanawiano się nad przeprowadzeniem akcji interwencyjnej w zakresie podniesienia cen wszelkich artykułów mięsnych. Komisja postanowiła poprzeć eksport mięsa i jego przetworów.

System pomocy dla wywozu artykułów hodowlanych ulegnie zmianie. W związku z tą zmianą wygasa moc obowiązujących dotychczas przepisów w sprawie zwrotu ceł przy wywozie artykułów mięsnych z dniem 31 sierpnia r. b. Zmiana systemu akcji interwencyjnej na rynku artykułów hodowlanych polegać będzie przedewszystkiem na tem, że cała akcja wypłacania premij zostanie skoncentrowana w jednych rękach, a mianowicie we wspomnianej komisji międzyministerjalnej. Dotychczasowy system automatycznego wypłacania zwrotów ceł ulegnie uelastycznieniu. Celem sfinansowania tej akcji do budżetu państwowego na podstawie uchwały Rady ministrów, wstawione zostaną odpowiednie kredyty. Rada ministrów przeznaczyła na cele tej akcji interwencyjnej około 12 miljonów złotych rocznie, w tym roku więc budżetowym, czyli do 1-go kwietnia 1934 r. do budżetu państwowego wstawiona ma być kwota w wysokości około 7 miljonów złotych. Suma przeznaczona na akcję interwencyjną przez Radę ministrów jest całkowicie wystarczająca dla skutecznego poparcia naszego wywozu mięsnego.

Elastyczność systemu nowego polegać będzie na tem, że wysokość premij ustalana będzie co pewien czas w stosunku do strat ponoszonych przez naszych eksporterów, gdy strat tych nie będzie przy wywozie pewnych artykułów mięsnych, premje wyznaczane dla tych artykułów gromadzone będą na pokrywanie ewentualnych strat przy eksporcie innych artykułów mięsnych. W ten sposób umożliwione będzie przerzucanie kwot zwrotów ceł z jednego działu produkcji mięsnej do drugiego. Zmiana w systemie interwencyjnym odnosi się więc tylko do formy pomocy, sama zaś zasada popierania wywozu pozostaje niezmieniona. Odpowiednie zarządzenia w tej dziedzinie wprowadzone zostaną w życie na podstawie wspomnianej uchwały Rady ministrów i Komitetu ekonomicznego ministrów. Komisja międzyministerjalna nie zakończyła obrad nad tą sprawą i w najbliższych dniach odbędzie nowe posiedzenie.

Kronika.

POLSKA.

Odroczenie wypłat rybnickiej fabryki maszyn. Rybnicka fabryka maszyn Sp. Akc. w Rybniku wniosła o udzielenie jej odroczenia wypłat. Sąd grodzki w Rybniku udzielił wymienionemu przedsiębiorstwu odroczenia wypłat do 9 listopada r. b.

Możliwości eksportu wyrobów drzewnych do Anglji. Jedna z firm angielskich pragnie nawiązać stosunki handlowe z polskimi eksporterami drzewa obrobionego, przyczem w grę wchodziłyby transakcje dokonywane drogą morską przez Gdynię. Wspomniana firma chciałaby nawiązać początkowo łączność korespondencyjną z eksporterami polskimi, następnie zaś wysłałaby swego przedstawiciela do Polski, celem ostatecznego ułożenia planu i omówienia wszelkich bliższych warunków wywozu drzewa przez Gdynię. Firma prowadzi korespondencję w języku angielskim, francuskim i niemieckim. — Informacyj udziela Państwowy Instytut Eksportowy.

Regulacja rzek przy pomocy dynamitu. Jeszcze w roku zeszłym starostwa przasnyskie i makowskie zawiązały spółkę, celem regulacji rzeki Orzyc, dopływu Narwi. Roboty były bardzo utrudnione ze względu na błotnisty i trudno dostępny charakter brzegów rzeki. Dopiero w tym roku prace regulacyjne znacznie postąpiły naprzód, gdyż dzięki Państwowej Wytwórni prochu w Pionkach użyto po raz pierwszy w Polsce dynamitu, jako środka umożliwiającego wyprostowanie łożyska rzeki oraz usuwanie mielizn. Dzięki wybuchom dynamitu uregulowano brzeg rzeki Orzyc na znacznej stosunkowo przestrzeni, dając możność zatrudnienia 300—400 bezrobotnych przy robotach oczyszczających.

ZAGRANICA.

Ożywienie na giełdzie paryskiej. Wiadomości z rynków giełdowych Anglji i Stanów Zjednoczonych, wpłynęły na dalsze ożywienie giełdy paryskiej. Ruch walorów wskazywał tendencję mocną. W poszukiwaniu były przedewszystkiem akcje produkcji surowcowej.

Zmiana systemu kontyngentowego w Holandji. Do parlamentu wniesiony został projekt ustawy, zawierającej ważną zmianę systemu kontyngentowego w Holandji. Dotychczasowy system polega na proporcjonalności, to znaczy, że każdemu krajowi przyznaje się kontyngent, będący w jednakowym stosunku do przywozu z tego kraju za ubiegłe lata. Nowy system uznaje tylko częściowo zasadę proporcjonalności. Kontyngenty proporcjonalne dla wszystkich krajów zostaną zredukowane, natomiast poszczególnym krajom będą przyznane dodatkowe kontyngenty specjalne. Kontyngenty specjalne będą uwarunkowane udzielaniem Holandji odpowiednich ulg wzajemnych. Nie będą one podlegały klauzuli największego uprzywilejowania, czyli nie będą rozciągać się automatycznie na inne kraje.

Podwyżka ceł w Indjach holenderskich. — Rząd Indyj holenderskich przedłożył parlamentowi projekt ustawy o podwyżce ceł przywozowych. Na mocy tej ustawy na artykuły luksusowe ma być nałożone cło w wysokości 20 proc. na wszystkie inne wynosić ma 12 proc. Pozatem do tego ma być narazie doliczany jeszcze dodatek w wysokości 50 proc. przypadającej kwoty cła.

Tezauryzacja w Stanach Zj. A. P. zanika. Setki miljonów dolarów, które zostały pochowane w czasie wybuchu kryzysu powróciły znowu do banków. Według obliczeń, w prywatnych kryjówkach pozostawał blisko miljard dolarów. Dziś rząd uważa, że ta faza niebezpieczeństwa minęła i że normalne stosunki na rynku pieniężnym będą przywrócone w niedalekiej przyszłości. Poprawa nastąpiła głównie dzięki powrotowi zaufania opinji publicznej do polityki Roosevelta, dalej dzięki wzmocnieniu struktury bankowej, eliminacji banków słabszych, wreszcie dzięki zabezpieczeniu depozytów bankowych. Równocześnie z powrotem pieniądza z kryjówek do banków, zmniejszać się zaczęła stale ilość pieniędzy w obiegu. W marcu bież. roku w obiegu znajdowało się 7.538 miljonów dolarów, a w ubiegłym tygodniu ilość ta spadła do poziomu 5 i pół miljarda dolarów. Od chwili odstąpienia Stanów Zjednoczonych od parytetu złota, tezauryzacja ustała, gdyż znikły jej motywy.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 26 sierpnia 1933 r.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 — 6·10—6·20.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku dolarowa 59⅞, dillonowska 70·50, stabilizacyjna 71·50, warszawska 44·75, śląska 47·—.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·23·5, Londyn 16·53, Nowy York 3·56, Belgja 72·‒0, Włochy 27·32, Hiszpanja 43·05, Holandja 208·45, Berlin 123·—, Wiedeń 72·80, noty 16·75, Sztokholm 85·25, Oslo 83·—, Kopenhaga 73·75, Sofja —·—, Praga 15·30, Warszawa 57·75, Białogród 7·—, Ateny 2·90, Konstantynopol 2·45, Bukareszt 3·08, Helsingfors 7·32, Buenos Aires —·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 25 sierpnia 1933 r.

Ceny orjentacyjne

Żyto 13·00—13·50, pszenica nowa, zdatna do przemiału 19·00—19·50, jęczmień 691 g/l 14·00—14·50, jęczmień 662 g/l 13·00—14·00, owies stary 11·25—11·75, mąka żytnia 65% wł. worka 20·75—21·00, mąka pszenna 65% wł. worka 33·00—35·00, otręby żytnie 8·00—8·75, pszenne 8·50—9·00, pszenne (grube) 9·50—10·00, rzepak zimowy 32·00—33·00, rzepik zimowy 42·00—43·00, gorczyca 40·00—43·00, wyka latowa 00·00—00·00, peluszka 00·00—00·00, groch Viktorja 18·00—22·00, groch Folgera 21·00—25·00, mak niebieski 55·00—60·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

Ze świata.

Sensacyjny proces w Londynie.

W Londynie ukończony został proces, który w dziejach sądownictwa angielskiego nie miał sobie równego. Rozprawa przed sądem przysięgłych trwała 133 dni. Śledztwo, które doprowadziło do oskarżenia, było prowadzone 37 dni, przemówienie sędziego było wygłaszane przez 14 godzin podczas trzech posiedzeń. Dwa lata trwały poszukiwania policji zanim wpadła na ślad przestępców. Główny przestępca a bodaj czy nie podżegacz wyszedł cało, ponieważ wystąpił w charakterze świadka koronnego. Koszta śledztwa i rozprawy wyniosły 100.000 funtów szterlingów!

Jak starym jest wynalazek ubezpieczeń od ognia tak staremi są połączone z nim podpalania, celem otrzymania premji ubezpieczeniowej. Wiedział o tem Leopold Harris. Założył, z całym szeregiem innych „współtowarzyszy", organizację podpalaczy i oszustów na wielką skalę i namawiał kupców znajdujących się w ciężkich warunkach finansowych, ażeby pozwalali na podpalania ich domów i składów przez bandę. Oprócz tego, banda sama zakładała przedsiębiorstwa, których właścicielami robiła fikcyjne osoby, zapełniała je towarami naturalnie łatwopalnemi, ale bez wartości, fałszowała księgi i faktury, wkońcu podpalała. To wszystko odbywało się kosztem towarzystw asekuracyjnych. Tego rodzaju oszustwa były możliwe dzięki temu, że zaprzysiężeni znawcy sądowi byli w kontakcie z bandą i swoje orzeczenia wydawali zgodnie ze wskazówkami podpalaczy. To są kulisy całej afery. Banda bowiem nie mogłaby wykonywać przez 7 lat swego niecnego procederu, gdyby znawcy sądowi od ubezpieczeń należycie wywiązywali się ze swoich obowiązków.

Prokurator w czasie swej mowy zaznaczył, że w wypadkach przez niego badanych (część tylko sprawek bandy była mu dostępną) trzech zaprzysiężonych znawców sądowych było w kontakcie ze złoczyńcami. Jeden z nich umarł w tajemniczych okolicznościach — na drugi dzień po swych sensacyjnych zeznaniach złożonych policji. Drugi, cieszący się najlepszą opinją w sferach londyńskiej City, znalazł się na ławie oskarżonych. Sam Harris był także znawcą, ale nie urzędowym i od lat podejrzanym. Uczciwi znawcy stawali się natychmiast podejrzliwi, gdy Harris zastępował pretensję jakiegoś ubezpieczającego.

Kto właściwie był duchem całej bandy nie zostało ustalone. Jedni uważają, że był nim Leopold Harris inni, że Kamillo Capsoni główny świadek a zarazem i oskarżony, który został zwolnionym od winy i kary. Sędzia powiedział Capsoni'emu, że jest on równie inteligentnym jak i cynicznym przestępcą. Nietylko sam dopuszczał się podpaleń, ale również namawiał do tego swą żonę.

Capsoni jest Włochem, który po Wielkiej Wojnie przybył do Londynu jako przedstawiciel wielkich jedwabniczych firm kontynentalnych. Początkowo wiodło mu się bardzo dobrze. W r. 1926 jednak interesy jego poczęły się psuć. Zaczął więc podpalać przedsiębiorstwa wysoko ubezpieczone, do czego posługiwał się chemikaljami, które nie pozostawiały żadnego śladu. Możliwe, że on właśnie był inicjatorem całej bandy. Harris jednak posiadał już w 1926 przestępczą kartę. Podpalił własny dom, a zresztą w interesach bandy Capsoni otrzymywał tylko wynagrodzenie od wypadku do wypadku, podczas gdy Harris zgarniał do własnej kieszeni ogromne dochody. Sumy te obracał na luksusowe rozrywki i na kosztowne życie w nocnych lokalach Londynu. Dzięki temu Capsoni — który gdy policja zaczęła im następować na pięty — stał się informatorem policji i głównym świadkiem oskarżenia — został uwolniony. Natomiast sam Harris został zasadzony na 14 lat domu poprawczego, jego młody brat na 3 lata domu poprawczego a szwagier na 6 lat. Inni oskarżeni otrzymali karę więzienia, która w Anglji jest lżejszą od kary domu poprawczego.

Sprawki bandy zostały ujawnione dzięki dłuższej obserwacji policyjnej. Zwróciło jej uwagę, że Harris, gdy trafił na sumiennego rzeczoznawcę cofał podanie o wypłacenie premji. Wreszcie, gdy prowadził sprawę celem wydobycia ubezpieczenia od pewnego towarzystwa, które zastępował młody adwokat C. Crocker, oszustwa wyszły na jaw. Pewien młody człowiek zeznał, że Harris chciał go wciągnąć do bandy i namówić na podpalanie. Zrobiono doniesienie do policji. Zaczęto śledzić dokładnie dokąd idą pieniądze podjęte tytułem ubezpieczenia. Gdy Capsoni dowiedział się o zdemaskowaniu bandy ofiarował swe informacje. Dzięki temu jeden z głównych przestępców a może i podżegacz całej bandy wyszedł bezkarnie. A Harris i inni poszli do więzienia.

Proces ten rzuca charakterystyczne światło na kulisy życia City londyńskiej i stosunki panujące w Anglji, — a sprawozdanie z procesu podpalaczy czyta się jak powieść Wallace'a.

Dowcipny adwokat.

Grupa kapitalistów ze Stanów Zjednoczonych zakupiła w Kanadzie tereny zawierające źródła mineralne. Wobec braku takich wód w Stanach przypuszczali, że włożony kapitał szybko się zamortyzuje. Sprowadzaniu jednak mineralnych wód przeszkodziło wysokie cło wyznaczone na importowane płyny. Kapitaliści mocno się zmartwili. Co robić? czy sprzedać źródła mineralne w Kanadzie, czy płacić 24 centów od galona sprowadzanej wody. Wybrali trzecią ewentualność. Udali się po poradę do swego adwokata.

Adwokat doskonale wiedział, że wolno sprowadzać lód przez granicę bez cła. Zapytał się więc tylko, czy woda mineralna przez zamrożenie nie straci swej własności. Przeprowadzone badania wykazały, że zamrożenie nie wywołuje ujemnych skutków w wodzie.

Konsorcjum w Kanadzie zamraża swoją wodę mineralną i przewozi jako lód do Stanów. Cieszą się i kapitaliści i adwokat, który dobrze zarobił. Martwią się tylko narazie celnicy i minister skarbu.

Publiczność chce tańczyć a władze.. spać

Na Jasnym Brzegu w uroczem uzdrowisku Juan-les-Pins ostatniemi czasy policja spisuje dużo protokołów. Formalnie ławina protokołów. Wszystko z jednego powodu: za hałas. Policja w tej miejscowości tępi zbyt głośne zabawy nocne. Nie wolno się głośno bawić, gdyż władze chcą spać..

Właściciele lokali rozrywkowych są zrozpaczeni. Gdy orkiestra głośno gra po ściśle określonym czasie: protokół, gdy podochocony gość opuszcza lokal i pragnie sobie w swej radości pośpiewać na ulicy: protokół.

Za powyższą troską ojców miasta o spokój nocy kryje się walka właścicieli hoteli z właścicielami lokalów rozrywkowych. W interesie tych pierwszych jest, by przyjeżdżający i mieszkający w hotelach goście mieli w nocy spokój i ciszę. Natomiast właściciele dancingowych sal woleliby, by publiczność mogła całą noc wesoło się zabawiać.

Zarząd miasta nie wiedział jak pogodzić interesy jednych i drugich z interesami samego miasta i całej ludności. Chodzi tu bowiem o nieodstręczanie wesołych gości z uzdrowiska. Po długich namysłach potępił hałas nocny. W hotelach bowiem mieszka bardzo dużo turystów, którzy pragną w milczeniu zachwycać się Jasnym Brzegiem. Hoteli jest więcej niż lokali dancingowych. W wyniku protokoły...

Nie ulega wątpliwości, że władze same pragną noc przepędzać na spaniu i możliwe, że to jest właśnie głównym powodem surowych nakazów.

Do kontrofensywy i zwycięstwa.

—ooo—

Po wieloletnich eksperymentach zrozumiano zdaje się ogólnie, jakie w całokształcie życia naszego państwowego ma znaczenie rolnictwo, a więc, że jego opłacalność jest poprostu warunkiem egzystencji i pomyślnego rozwoju przemysłu i handlu, warunkiem tężyzny i zdrowia fizycznego oraz moralnego społeczeństwa i nawet armji.

Zrozumiano, że rolnictwo nie dające nietylko minimum egzystencji, według skali poszczególnych warsztatów, tym, którzy na nich pracują, ale poprostu nieopłacające nawet ekstenzywnej zasadniczo produkcji, notabene w kraju par exclance rolniczym, jest anomalją, mogącą przerodzić się w nieobliczalną katastrofę nietylko gospodarczą i społeczną, ale poprostu w kataklizm z ogólno-ludzkiego punktu widzenia.

Wyrazem zrozumienia tego przez całe nasze społeczeństwo, niestety niezupełnie jeszcze uzdrowione z politykomanji, są głosy w prasie, a nawet w kołach robotniczych i bezrobotnych.

Wyrazem zrozumienia tego przez czynniki rządzące są wszystkie dotychczasowe ustawy i zarządzenia kryzysowe i cała dobra wola w rozważaniu i uwzględnianiu przemyślanych postulatów sfer gospodarczych.

A z pośród ciągłych wysiłków rządu zmierzających do poprawy sytuacji rolnictwa między innemi wysuwają się na czoło dwa czynniki: mianowicie akcja interwencyjna i tak zwany zastaw zbożowy.

Planując bieżącą kampanję dla tych dwóch akcyj, o ile mi wiadomo, przewidywano utrzymanie cen żyta około 20 zł. za kwintar, pszenicy 25 zł., t. j. w granicach zbliżonych do opłacalności.

Czynniki planujące i kierujące tym działem polityki państwowej, z tytułu piastowanego stanowiska, niewątpliwie musiały mieć informację o tem, co się święci na szerokim świecie i to, poza oficjalnemi enuncjacjami i statystykami, więc przypuszczać należy, że przewidując ceny na bieżącą kampanję, opierały się na plus minus realnych przesłankach.

Tymczasem, jak to zwykle w życiu, jakieś niedociągnięcie, niedostateczne skoordynowanie poszczególnych elementów, lub drobne napozór opóźnienie na najmniejszym nawet odcinku, najlepszy plan, najmądrzejszą akcję paraliżuje, ba — przekreśla, bo życie jest nieubłagane, bezlitośnie konsekwentne.

Ciężki przednówek, żniwa, zbieżne z tem terminy płatności podatków, rat T. Kr. Ziem. i innego kredytu długoterminowego oraz zobowiązań krótkoterminowych, wynikłych choćby z polubownych układów, lub postępowania rozjemczego — wywołały ogromny popyt na gotówkę — tymczasem sierpień się kończy, a z zastawu nikt jeszcze grosza nie dostał.

Chaos na międzynarodowym rynku zbożowym został wywołany w pewnej mierze powojennem zachwianiem równowagi pomiędzy podażą wogóle, a zdolnością konsumcyjną świata i to właśnie stanowi tło ogólno-światowego kryzysu. Pozatem bardzo krótkowzroczny egoizm i zachłanność niektórych państw — kryzys ten pogłębia, ale i trzeci czynnik gra niemałą rolę: — to spekulacja, powiedzmy — „prywatna" nielicznej grupy, posiadającej „nervus rerum" — gotówkę — zaangażowaną stale, czy w braku innych atrakcyj — okresowo, w handlu zbożem i, grającej teraz na baissę — wobec możliwości jakiegoś mniejwięcej światowego, ostatecznie porozumienia w sprawie produkcji i obrotu zbożem, a wtedy niewątpliwej haussy i sowitego zysku.

Konjunktury międzynarodowe niewątpliwie oddziaływują ujemnie na nasz wewnętrzny rynek, ale specjalnemi posunięciami możemy ten wpływ, jeżeli nie sparaliżować, to złagodzić do minimum, pomimo, że pewne czynniki zewnętrzne nie pożałują energji i środków, żeby naszemu państwu ewentualnie obecnemu rządowi rzucić jeszcze raz kłody pod nogi, tembardziej, że niestety znajdują się czynniki w łonie naszego społeczeństwa, — jak stara baba z piosenki dziadowskiej, „żadne grzechu choćby z djabłem" i czyhające na każde niepowodzenie, na każdą trudność.

Chaos zaś na froncie wewnętrznym możemy i musimy sami opanować i to pod warunkiem być, albo nie być.

Jeżeli rząd wydaje szereg celowych i koniecznych w chwili bieżącej ustaw i zarządzeń kryzysowych, to musi w całem społeczeństwie myślącem gospodarczo zdobyć uznanie, zaufanie i solidarne współdziałanie w zwalczaniu kryzysu. Bez współdziałania niema powodzenia.

Z drugiej jednak strony nie może być tolerowany fakt, że Rada Ministrów coś uchwala — rząd zarządza, a jakieś nikczemne (jeżeli świadomie sabotuje to dosłownie nikczemnie, jeżeli przez nieudolność, to w znaczeniu staropolskiem „małe") kółko administracyjno-wykonawcze całą akcję wstrzymuje lub zniekształca. Exemplum: kredyt pod rejestrowy zastaw może dać pożądany efekt, jeżeli jest jaknajwcześniej i jaknajobficiej rozprowadzony. W zrozumieniu tego rząd w bieżącym roku zawczasu odnośne wydał dyspozycje, tymczasem jakieś kółko z Ministerstwa Skarbu podsunęło okólnik, zarządzający potrącenie z rejestrowego kredytu zaległości podatkowych, w najlepszym razie krótkowzrocznie widząc w tem interes skarbu, nie widząc natomiast wszystkich ujemnych następstw i komplikacyj.

Oczywiście Ministerstwo Rolnictwa w obronie ogólno-państwowej polityki rolniczej, zresztą lojalnie w stosunku do Rady Ministrów i jej uchwał, broni z życiowego punktu widzenia rejestrowego kredytu przed tem, co może unicestwić zupełnie dodatnie skutki tego kredytu. Dwa resorty korespondują i walczą, a banki rozprowadzające kredyt wstrzymują się z uruchomieniem go do czasu zakończenia kilkutygodniowej, prestige'owej już może wojny, prawej ręki z lewą. A życie nieubłagane idzie naprzód: robociznę płacić trzeba, ostateczny termin płacenia bez kosztów egzekucyjnych podatków i rat długoterminowego kredytu upływa za kilka dni, zbawczego dopływu gotówki niema, więc rzuca się zboże na rynek — ceny spadają, więc coraz więcej i... znana depresja cen, a za nią depresja moralna i dezorganizacja życia, dezorganizacja akcji ratowniczej i t. d. i t. d.

Kredyt rejestrowy od urodzenia u nas kulał, lecz w bieżącej kampanji obawiam się, że stracił już swą siłę atrakcyjną i swą rację bytu, bo i w sferach rolniczych zrodziła się doń nieufność.

I oto czynnik w zasadzie bardzo dodatni, jeżeli nie zbawczy, przez złe realizowanie go — staje się, obawiam się, że dosłownie martwym kapitałem.

Wobec powyższego, czy nie dałoby się po pierwsze: fundusze przeznaczone przez państwo i Bank Polski na zastaw zbożowy rzucić niezwłocznie na mądrą interwencję zbożową; po drugie, żeby władze wojskowe niezwłocznie zaczęły przyjmować od producentów w naturze na poczet podatków żyto po 18 zł., pszenicę po 25 zł., jęczmień i owies po 17 zł. za kwintal, w partjach standaryzowanych, nie niżej 50 q loco punkt odbiorczy ew. wagonowo loco stacje załadowcze. Przecie preliminaż budżetowy Ministerstwa Spraw Wojskowych przewidywał chyba ceny nie niższe od proponowanych wyżej.

Po trzecie konieczna jest natychmiastowa umiejętna propaganda wśród drobnego rolnictwa w szczególności, za powstrzymaniem się od panicznej podaży.

Akcja musi być w całości dobrze zorganizowana, skoordynowana i energicznie poprowadzona, a niewątpliwie, jak każda kontrofensywa z punktu, zaraz da efekt, bo powstrzyma ofensywę, da czas na zebranie sił do dalszej walki aż do zwycięstwa i da efekt doraźny natychmiastowy w dziedzinie psychicznej, bo przełamie defetyzm.

Tadeusz Kumanowski.

Bielice, dn. 25 sierpnia 1933 r.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. **Odbite w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.** **Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.**